Nr. 200. Lwów — Piątek dnia 7 Września Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sobieskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Reginy P. | Bartłomieja
Jutro: Narodzenie NMP. | Adryana M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 56
Zachód „ „ 5 „ 46

Długość dnia godzin 12 min. 50
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Z wycieczki do Zagrzebia.

Podczas gdy nasi Sokoli, otaczani nadzwyczajną uprzejmością gościnnych i nader miłych Chorwatów, zwiedzali osobliwości miasta, ja, który już nieraz w niem byłem, oddzieliłem się od rozbawionej drużyny, aby pogawędzić z jednym z posłów na sejm chorwacki. Podaję tu to, co on mi mówił o swej pięknej ojczyźnie:

Ruch narodowości węgierskich, dążących do zrzucenia jarzma obcego panowania i oswobodzenia się z pod hegemonii węgierskiej, rozwija się z żywiołowym pędem, napawając strachem rządzące stronnictwo węgierskie. Rozważając stosunki na Węgrzech, pamiętać należy, że ten kraj, błogosławiony przez naturę, mlekiem i miodem płynący, przedstawia dziwną anomalię panowania mniejszości nad większością. Na 20 milionów mieszkańców królestwa węgierskiego, jest 8,742.301 Węgrów wraz z milionem żydów węgierskich, którzy się za najzagorzalszych Madyarów uważają, a 11 mil. i kilkaset tysięcy niewęgierskich narodowości. Jest między nimi blisko 3 miliony Rumunów, blizko 3 miliony Chorwatów, przeszło 2 miliony Słowaków, bardzo zbliżonych językiem i obyczajami do polskich górali, jest pół miliona Rusinów i blisko 2 miliony Niemców. Ci ostatni w ruchu narodowościowym na Węgrzech nie biorą żadnego udziału; pogodzili się od dawna ze swym losem i w najlepsze się madyaryzują.

Trzy miliony Chorwatów tworzą autonomiczną prowincyę Chorwacyę, w której do niedawna rządzili Chrowaci-ugodowcy. Oni utrzymywali najlepsze stosunki z Węgrami. Obecnie wszczął się silny ruch narodowy w Chorwacyi, skierowany w pierwszym rzędzie przeciw ugodowcom chorwackim i wysuwający na czoło stronnictwo niezależności, pod wodzą Starcewicza, bratanka zmarłego szefa obozu niezawisłości chorwackiej. Obok nich występują t. zw. fiumańscy rezolucyoniści, którzy dążą do odrodzenia wielkiej Chorwacyi i do połączenia z Chorwacyą miasta portowego, dziś węgierskiego Fiume-Rjeka, tudzież całej Dalmacyi, należącej dziś do Austryi. Ta myśl „Trójjednej Kroljewiny“, trójjedynego królestwa Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi, oddawna przechowywana w tradycyi narodowej, dziś opanowała polityków chorwackich tak w Chorwacyi, jak i w Dalmacyi. Jest to tak zwana „idea illiryzmu“.

Chorwacya stanowiła wraz ze Slawonią i Dalmacyą do wieku XI. królestwo niezawisłe, ale zawsze słabe, aby się mogło było ciągle oprzeć wobec ciągłych najazdów Madyarów. Wyczerpane walką, obie strony zawarły w roku 1102 wieczysty pokój, na mocy którego królowie węgierscy zasiedli na tronie trójjedynego królestwa Chorwacyi, Sławonii i Dalmacyi. W czasie nieobecności króla miał go zastępować w Zagrzebiu wojewoda (*vojevoda*), po nim zaś pierwszą osobą był ban, w którego ręku skupiała się władza wykonawcza. Był wasz Władysław Jagiellończyk królem węgierskim i chorwackim, byli panowie chorwacy, Mikołaj Zriński i Piotr Zriński w stosunkach blizkich z królem Michałem Wiśniowieckim, kiedy wyprawiali się na Bośnię i Dalmacyę, celem połączenia tych krajów z Chorwacyą. Ale dynastya Habsburska wyparła Jagiellonów z Węgier, zniszczyła najwybitniejszych patryotów chorwackich, stracila na rusztowaniu Zrińskich i Frangopanich. Slawonia przeszła wraz z Bośnią pod tureckie jarzmo i wtedy kwitnęła tylko mała Rzeczpospolita Dubrownicka (Raguza), nad brzegami Adryatyku.

Mimo klęsk, nie zginęła nigdy, idea odrodzenia Chorwacyi i połączenia trzech jej rozdzielonych części. Ideę illyrizmu głosił w ubiegłym wieku dzielny obrońca samodzielności chorwackiej na sejmach węgierskich, biskup Maksymilian Vihovac, poeta Ludwik Gaj, później biskup Dyakowaru wielki patryota X. Strossmayer, polityk i poseł radykalny Starcewicz i wielu najdzielniejszych synów Chorwacyi.

Dziś podnosił tę myśl na sejmie węgierskim chorwacki biskup z Krzyża, dr. Juliusz Drohobecki. Na ostatnim sejmie węgierskim złożył on deklaracyę imieniem posłów chorwackich tej treści: „Rezolucya fiumańska nadała polityce chorwacko-słoweńsko-dalmatyńskiej zupełnie nowy kierunek, a obecnie delegacya sejmu chorwackiego w Zagrzebiu jest w przeciwieństwie do porzednich delegacyi emanacyą woli narodu chorwackiego. My uznajemy usiłowania narodu węgierskiego, dążące do odzyskania zupełnej wolności i niezawisłości Węgier, żądamy jednak wcielenia do Chorwacyi prowincyi austryackiej Dalmacyi i wyposażenia tak uzupełnionego trójjedynego królestwa Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi zupełną autonomią“.

Deklaracya ta zrobiła ogromne wrażenie w sejmie węgierskim, a jeszcze większe w Wiedniu, gdzie uważają, że jest to zamach na całość Austryi, uknuty przez Węgrów w porozumieniu z Chorwatami, obliczony zaś na odebranie Austryi wybrzeża morza Adryatyckiego. W każdym razie, jest to silnie wypowiedziana wola narodu chorwackiego, która odtąd stale dążyć będzie do realizacyi.

Skoro tylko nadeszła wiadomość, że Cesarz skorzysta z morskich manewrów, aby z Dubrownika (Raguzy) udać się na parę godzin do Trebinii w Hercogowinie — co ma być wstępem do zamiany okupacyi na aneksyę — rada miejska zagrzebska, w zastępstwie sejmu naszego, który nie obraduje, uchwaliła następującą rezolucyę:

„Rada miejska, jako tłumaczka uczuć i nadziei rezydencyi chorwackiej i całego narodu chorwackiego, wita z najwyższą radością przybycie Cesarza Franciszka Józefa I-go na terytoryum chorwackie Bośnii i Hercogowiny i uprasza Cesarza, aby prawem politycznem i prawem narodu, oraz ustawami i dyplomem koronacyjnym poręczone i uświęcone dążenia narodu chorwackiego co do połączenie Bośnii i Hercogowiny z Chorwacyą, Slawonią i Dalmacyą spełnił i tym sposobem starożytne królestwo Chorwacyi pod dynastyą Habsburską przywrócił. Magistrat i burmistra stolicy Zagrzebia wzywa się, aby tę rezolucyę powitalną wraz z wyrazem uczuć hołdowniczych Cesarzowi telegraficznie zakomunikowały w tym dniu, w którym Cesarz w Trebinii na ziemię Bośnii i Hercogowiny wstąpi. Wszystkie reprezentacye miast i gmin Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi wzywa się, aby takąż rezolucyę uchwaliły i tegoż dnia Cesarzowi zakomunikowały“.

Tę rezolucyę, przyjętą wszystkimi głosami wśród radosnych okrzyków publiczności licznie zebranej na galeryi, unieważnił ban Pajacewicz, czego oczywiście nie mamy mu za złe, bo on musiał tak postąpić, a myśmy z góry wiedzieli, że właśnie tak się stanie. Niemniej jednak rezolucya istnieje, wszyscy o niej wiedzą i mamy nadzieję, że dożyjemy chwili, w której stanie się podług zawartej w niej myśli.

Listy o kongresie niemieckich katolików.

II.

Z szeregu dalszych referatów podnieść należy przemówienie dr. Kralika z Wiednia „O oświacie ludu“. Mówca stwierdził, że Kościół ani oświacie nie jest przeciwny, ani jej się nie lęka, jak głoszą podstępnie jego przeciwnicy. Kościół dąży do oświaty wszystkich warstw i stanów. Założenie Kościoła było samo w sobie największym postępem oświaty, rozwój Kościoła jest rozwojem kultury. Ale nie wolno dawać ludowi kamienia, zamiast chleba ani opium, zamiast pokrzepiającego napoju. Niema nic ważniejszego, jak dobra czytanka dla ludu, jak biblioteka dla uczniów i nauczycieli, w związku z odczytami, służącymi do oryentacyi i wyjaśnienia poglądów. Niemniej ważne są prelekcye z zakresu sztuki. Ogółem kultura katolicka może osiągnąć szczyt doskonałości, jeżeli jej bojownicy rozwiną silną wolę.

Na temat estetycznego wychowania młodzieży odczytał bardzo zajmujący referat profesor uniwersytetu strasburskiego, dr. Zahn. Nie ulega wątpliwości — mówił — iż wykształcenie estetyczne powinno iść w parze z rozwojem umysłowym i etycznym, należy jednak zastrzedz się przeciw pewnym kierunkom sztuki, znieprawiającym obyczaje i podniecającym zmysły, skutkiem czego powstają i krzewią się różne zboczenia i choroby płciowe. Pożądanem jest ze wszechmiar wprowadzenie do szkół śpiewu, muzyki, rysunku, literatury nadobnej, zdobienie ścian dobremi reprodukcyami słynnych obrazów, posągów, rzeźb, dawanie do rąk dzieciom książek z ładnemi ilustracyami, tworzenie chórów i t. p., należy jednak chronić młodzież od zabłąkania się na manowce sztuki, gdzie skrajnie modernistyczny kierunek wprowadza kult nagości i zmysły pobudza ze szkodą ciała i duszy. Należy rozwinąć już w zaraniu poczucie piękna, gdyż w późniejszej dobie życia walka o byt znieczula na piękności natury i sztuki, a sztuka jest owym podmuchem ideału, wlewającym w serca ludzkie dążenia wyższe, odwodzące je od samolubstwa, pogoni za materyalną li tylko zdobyczą, od niskiego filisterstwa. Chrześcijaństwo zaszczepiło w duszy ludzkiej ów kult piękna. Lecz inna tendencya przeważa dziś na polu sztuki, a znajduje ona wyraz w czci jedynie ciała, z pominięciem duszy. — Brak istotnego natchnienia pokrywa się kultem nagości w literaturze tak samo, jak i w sztukach plastycznych. Rozwieszane po wystawach obrazy, rozrzucane po salonach, a nawet ubogich izbach książki znieprawiają myśl młodzieży, wiodą ją ku pożądaniom, będącym czynnikiem rozkładu. Zmysły, spuszczone z wędzidła, są wrogiem sztuki prawdziwej, nie mówiąc już o tem, że są wrogiem obyczajów i wszelkiej kulturalnej działalności, a nawet zdrowia. „To też wychowanie estetyczne młodzieży winno przeciwdziałać temu kierunkowi, wpajać kult dla sztuki prawdziwej, czystej.

O sprawie kobiecej mówił profesor seminaryum duchownego, X. Lansberg z Kolonii. Na wstępie oświadczył, że jako duchowny, stoi poniekąd na gruncie neutralnym, nie będąc, jak większość mężczyzn, „urodzonym“ przeciwnikiem feminizmu, ani jak kobiety — jego apostołem. Pragnie uregulowania tego wartkiego potoku, aby wszedłszy we właściwe łożysko, płynął, użyźniając oba swe brzegi, zarówno pożyteczny dla kobiet, jak i dla mężczyzn. Ten prąd dąży do osiągnięcia korzyści przedewszystkiem idealnych i etycznych, a dla zapewnienia im trwałości, domaga się też ekonomicznych korzyści. Pozostawmy arenę politycznych zapasów mężczyznom. Ideały kobiece spoczywają na rozleglejszych daleko niwach: uszlachetnienia, podniesienia duchowo i materyalnie tej połowy rodzaju ludzkiego. Zadanie kobiet dwojakie: przygotowawcze i ochronne. Naturalną ich misyą — kształcenie młodego pokolenia, przygotowanie, zbrojenie go do walk życia w zapas moralnych podstaw. Kobieta jest urodzoną nauczycielką i na tem polu winna uzyskać równe prawa z mężczyzną, powinna mieć wstęp do wszystkich przybytków wiedzy — naprzód, aby w nich czerpać, a następnie, aby ją na innych przelewać. Ze względu na znaczną przewagę liczebną kobiet nad mężczyznami i na zastępy, które pozostają niezamężnemi, obowiązkiem społecznym i kulturalnym jest ułatwić i zapewnić tym jednostkom egzystencyę niezależną. Drugiem, obszernem polem działalności kobiety jest — miłosierdzie, misya ochronna, niesienie ulgi w cierpieniu, zapobieganie mu — a więc pielęgnowanie chorych i udział w instytucyach dobroczynnych — jest to kapłaństwo świeckie, do którego nikt z natury swej nie jest tak usposobiony i uzdolniony, jak kobieta. Referent zakończył wezwaniem kobiet do założenia katolickiego Związku. Biskup Dingelstad z Monastyru wyraził nadzieję i życzenie, iż taki Związek powstanie wkrótce.

Ten dzień obrad zjazdu zaznaczył się niebywałem zdarzeniem. Oto po raz pierwszy na zgromadzeniu katolików niemieckich zabrała głos — kobieta. Panna Gracht mówiła o organizacyi robotnic i o projektowanym ich Związku. Referentka była sama robotnicą fabryczną, dziś jest redaktorką tygodnika *Die Christliche Arbeiterein*, wychodzącego w Gladbach. Ustawę Związku robotnic katolickich opracowała przy pomocy sekretarki kolońskiego Związku kobiecego, baronowej von Carnap. To pierwsze wystąpienie kobiety wśród zgromadzenia katolików niemieckich miało wielki sukces. Referat jej był rozumny, treściwy i uzyskał poklask ogólny.

Korespondencye.

Wiedeń 5 września.

(Strejk węglarzy w Czechach. — Socyaliści i anarchiści. — Ferment z powodu podwyższenia cen węgla. — Agitacya drobnych handlarzy przeciw właścicielom kopalń i hurtownikom. — Tajemniczy napad morderczy).

(y). Strejk robotników w czeskich kopalniach węgla rozszerza się z każdym dniem, przyczem zauważyć można, że coraz większy wpływ na strejkujące masy robotnicze zyskują agitatorowie rewolucyjni, przyznający się jawnie do anarchizmu. Na odbytem onegdaj w Dux zgromadzeniu strejkujących wystąpili anarchiści otwarcie przeciw socyalistom, w których ręku znajduje się jeszcze kierownictwo ruchu strejkowego. Imieniem partyi socyalistycznej postawił delegat Jarolin wniosek, ażeby właścicielom kopalń wyznaczyć do 8-go września ostateczny termin do dania odpowiedzi na warunki, postawione przez robotników, gdyby zaś oni do tego terminu warunków tych nie przyjęli, w takim razie 9-go września odbyć się ma jeszcze jedno zgromadzenie robotnicze, a nazajutrz, tj. 10-go, rozpocząć się ma strejk powszechny. Natomiast przedstawiciel anarchistów Vohrizell postawił wniosek, ażeby już we czwartek, 6-go września, rozpoczęto strejk powszechny. Za tym wnioskiem anarchistów oświadczyło się 97 głosów, a za socyalistycznym 129, skutkiem czego przyszło między zebranymi robotnikami do krwawej bójki, której dopiero żandarmi położyli koniec. Kilka osób jest ciężko pokaleczonych pchnięciami sztyletów, w ich liczbie przywódzca socyalistów Jarolin.

Ostatnie wiadomości z zagłębia gniewińskiego, nawiedzonego obecnym ruchem strejkowym, brzmią wcale niewesoło. Właściciele kopalń nie chcą przystać na żądania robotników, to też rozszerzenie się strejku na wszystkie kopalnie czeskie jest bardzo prawdopodobne.

Główne żądania strejkujących są: podwyższenie płac o 25% i zaprowadzenie ośmiogodzinnego dnia roboczego. Wobec tego, że właściciele kopalń podwyższyli niedawno cenę węgla o 10 halerzy na centnarze, przez co dochody ich ogromnie się zwiększą, a mimo to nie chcą oni spełnić żądań robotników, panuje między tymi ostatnimi ogromne rozgoryczenie i zdecydowani są oni prowadzić walkę aż do upadłego.

Także w Wiedniu sprawa węglowa gorączkuje obecnie umysły i jest powodem małej rewolucyi wśród drobnych handlarzy węgla. Od 1-go września weszło bowiem w życie podwyższenie cen węgla, a niechęć publiczności z tego powodu zwraca się przedewszystkiem przeciw właścicielom sklepików z węglem. Tymczasem sklepikarze ci nie zarabiają ani grosza na tem podwyższeniu cen, gdyż zarządzone ono zostało przez właścicieli kopalń i hurtowników. Wobec tego wdrożyli sklepikarze akcyę, mającą na celu pouczyć publiczność, że to nie oni, ale związani w kartel właściciele kopalń i hurtownicy węgla w sposób lichwiarski wyzyskują konsumentów. Wczoraj odbyło się w jednej z restauracyi na Mariahilf zgromadzenie właścicieli sklepików z węglem, na którem w sposób nadzwyczaj gwałtowny atakowano owych wielkich lichwiarzy. Jeden z mówców dowodził, że ci wielcy hurtownicy węglowi zarabiają przeszło 100 milionów koron rocznie, a zachłanność ich nie zna wprost granic. Dopiero przed kilku dniami podnieśli oni cenę węgla o 10 halerzy na centnarze, a już noszą się z myślą dalszego jej podniesienia jeszcze o 5 halerzy. Ostatecznie uchwalili sklepikarze wydrukować w kilkuset tysiącach egzemplarzy broszurę, oświetlającą należycie wyzysk, jakiego się dopuszczają baronowie węglowi — i wzywającą ludność Wiednia, aby we wszystkich dzielnicach urządzała zgromadzenia celem zaprotestowania przeciw takiemu wyzyskowi. Broszura ta będzie rozdawana bezpłatnie każdemu kupującemu węgiel.

Policya wiedeńska, tudzież policya kilku innych większych miast w monarchii zajęte są obecnie wyśledzeniem niezwykle zagadkowego zamachu morderczego, popełnionego na młodym poruczniku 13-go pułku dragonów Wiktorze Meduna. Stoi on z pułkiem swym załogą w mieście Klattau i w ciągu ostatnich kilku tygodni otrzymywał częste listy, nadane pocztą to w Wiedniu, to znów w Pradze, Lincu lub Bernie, a w listach tych grożono mu śmiercią. Przed kilku dniami otrzymał znów taki list, ale nie pocztą, tylko ktoś rzucił go do skrzynki na listy, przytwierdzonej na drzwiach jego mieszkania. List ten zawierał zawiadomienie, iż wyrok śmierci, wydany na porucznika Medunę stał się już prawomocny i będzie wykonany tymi dniami. Tego samego dnia odwiedził porucznik Meduna swego chorego kolegę i pokazał mu ów list, a on poradził mu nie wychodzić odtąd z domu nigdy bez rewolweru. Około północy wyszedł Meduna od chorego przyjaciela, który pożyczył mu swego rewolweru i skierował kroki ku swemu mieszkaniu. Naraz na jednej z ulic zastąpił mu drogę jakiś zamaskowany człowiek i nie mówiąc ani słowa, wystrzelił doń dwa razy z rewolweru. Pierwsza kula przeszyła czapkę oficera, druga odbiła się o książkę, znajdującą się w bocznej kieszeni. Porucznik Meduna chciał ze swego rewolwera strzelić do napastnika, ale rewolwer nie wypalił, wobec czego napadnięty oficer postanowił bronić się szablą. Zanim jednak zdołał wydobyć ją z pochwy przyskoczył doń ów nieznajomy i pchnął go sztyletem w ramię, poczem uciekł, wszelako ubiegłszy kilkadziesiąt kroków, stanął, obrócił się i jeszcze trzy razy wystrzelił z rewolweru, lecz chybił. Ponieważ morderca ów był zamaskowany, przeto zraniony oficer nie może podać jego rysopisu, wobec czego dochodzenia policyjne są bardzo utrudnione.

Przełom w szkolnictwie.

Już Niemcy o swojej młodzieży mówią, że nowe pokolenie wzrasta „pietätlos, zuchtlos, frech“ i że koniecznie oprzeć trzeba wychowanie na nowych podstawach, gdyż dawne podwaliny już zbutwiały. A nie będą nowymi podstawami zreformowane plany lub okrojone podręczniki, bo te przy znanej szablonowej fabrykacyi zostaną połowicznymi, dopóki nie zawieje nowy duch, nie powstaną ludzie z chęcią dobrej woli; bo bez tego mowy o reformie niema. Filologia ze swojem wykształceniem formalnem już zużyta i przestaje zajmować, a jak pisze Dr. Dunikowski: „Nie mówcie nam o wykształceniu formalnem, bo to frazes, w który nikt nie wierzy.“ Sztuczny i fabryczny tok nauki w stadyum najbujniejszego rozwoju młodzieży wlewa w nią wstręt zamiast zapału, jak pisze pewien uczony.

Prawdziwy idealizm polega na działaniu i dążeniu człowieka, a nie na zatapianiu się w dziełach, choćby nawet mistrzowskich martwej kultury. Istnieje jeden tylko idealizm i to ideał czynu. Takie hasło podnieśli Niemcy, więc i nam nie wypada małpować zastarzałych form potępianych przez całą cywilizowaną Europę.

Zdaniem znawców, rozmaitość typów szkolnych jest źródłem wielkości Anglii. Urozmaicenie wykształcenia chroni społeczeństwo przed zgubnym szablonem, pozwalając na wielki wybór między rodzajami kształcenia się w pracy, sprzyja rozwojowi cech właściwych jednostce i samodzielności młodzieży.

„Jest to zresztą ogólnem prawem tak przyrodzonem, jak współczesnem, że stopień zróżniczkowania się funkcyj świadczy o stopniu rozwoju organizmu; im więcej rozmaitości w organach i funkcyach poszczególnych komórek,

---

6)

Romans malarza.

(Dokończenie).

Hrabina nachyliła się blisko — blisko do rękawa artysty i dotknęła futrem i podbródkiem jego ręki.

— Pamięta pan, jakie to futerko miękkie? — powiedziała cichutko i skierowała jego prawą rękę do podbródka portretu.

— Pamiętam i nie zapominałem nigdy — odpowiedział artysta i głos jego drgnął.

Podbródek hrabiny na portrecie zarysował się bardziej miękko, okrągło.

— Ja tak często wspominam ten las — ciągnęła w dalszym ciągu półgłosem hrabina — i ścieżkę do tych wyschniętych źródeł. Tam oboje rozgrywaliśmy naszą maleńką komedyę...

— Ale... to niezupełnie była komedya.... — rzekł z cicha i chiał już odwrócić ku niej głowę, ale ona łagodnie wstrzymała ją ręka.

— Naturalnie, że nie, Henryku! Jakiem ja byłam wtedy dzieckiem i jak ten dzieciak razem z panem rósł i wyobrażał sobie, że rzeczywiście wróciły czasy królewskich rządów i przepychu. Pamięta pan, przebieraliśmy się: pan za „pazia“, ja za „damę dworu“ z zamku Marly?

— To była zwykła zabawka.

— Nie dla mnie, zapatrywałam się na to poważniej! Raz, pamiętam, kiedy wiatr rozwiał moje włosy, pan powiedział, że on igrając z niemi, całował jakby promienie słońca.... Niech pan je trochę złagodzi, rozjaśni... — i wskazała głową w stronę portretu — niech będą podobniejsze, niech przypominają mnie.... dawną.

— Na cóż? Teraz już za późno! — powiedział z goryczą i poprawił pędzlem włosy portretu. Zrobiły się żywsze, złocistsze. Mieniły się jak czyste złoto! — szepnął.

— Widzę jak teraz, pańską twarz — wspominała głośno w dalszym ciągu hrabina. — Ale pan zapomniał...

— Nie! Nigdy!

Hrabina westchnęła głęboko.

— Przypominają mi się czasami pańskie oczy... jak one wtedy na mnie patrzyły... Ale może pan już zapomniał?...

— *Maryo!* nie zapomniałem!... — wyrwało się z ust artyście i odwrócił się ku niej, ale ona znów powolutku skierowała jego głowę do portretu.

— Nie... niech pan na mnie nie patrzy; niech pan myśli o mnie, jaką byłam wtenczas, w tę jasną, promienną wiosnę naszego życia; wtedy, gdy stałam pod kasztanami, w Marly, gdy rumieniec oblewał moją dziewczęcą twarz... Naturalnie, tamten rumieniec nie był takim, jak ten tu namalowany przez pana na portrecie. Wtedy pan mówił... Ale boję się nawet wspominać pańskich słów: może pan wtedy wcale tego nie miał na myśli.

— Nie, myślałem szczerze i...

— Mówił pan, że mnie pan kocha.

— Kochałem panią...

— Ale mnie pan prędko zapomniał. Od tego czasu kochał pan niejedną kobietę i niejednej szeptał to samo co mnie... wtedy...

— Nie znałem i nie kochałem żadnej. Od tamtych czasów żyłem samotnie, wspomnieniami dawnych lat.

Pendzel znów dotknął się płótna i stopniowo oczy portretu nabrały blasku, kolor twarzy stał się żywszym, świeższym, włosy błysnęły złocistym odcieniem jak niegdyś przed dwudziestu laty. Twarz wypiękniała i odmłodniała. Artysta patrzył na nią w radośnem zamyśleniu i usta jego mimowolny rozchylił uśmiech.

— Ja panią kochałem, — powiedział prosto i szczerze. — Z miłości dla niej życie całe spędziłem samotnie.

Nagle położył pendzle i zwrócił się do niej. Hrabina zaledwie zdążyła odchylić głowę tak, żeby nie widział jej twarzy, ale on przysunął się i pocałunkiem musnął puszyste futro szarej wiewiórki.

Kareta zajechała przed ganek.

— Niech i pani powie, że mnie kochała wtedy, że i pani słowa były szczere! — prosił.

Hrabina zakryła twarz rękami, a jaśniejące na jej palcach ogromne brylanty zrobiły na nim niemiłe wrażenie.

Drzwi się otworzyły i na progu pokazała się Zuzanna.

— Proszę pani, — zwróciła się do hrabiny. — Pan hrabia powrócił do Paryża i zaraz wyjeżdża do Anglii. Za dwie godziny odchodzi pociąg i dlatego kazał mi wziąć portret takim, jakim jest: skończony, czy nie...

— Ach, tak? Zabieraj go więc, Zuzanno. Ostrożnie! Jeszcze nie zupełnie suchy.

— Oto i list od pana hrabiego: pan prosił, żeby pani hrabina zaraz rozpieczętowała.

— Dobrze! dobrze! Nieś tylko ostrożnie. Niech pan ją puści!.. — szepnęła do artysty, który chciał zatrzymać Zuzannę.

— Ależ!.. Trzeba jeszcze cośkolwiek poprawić!.. — odpowiedział prawdziwie zdziwiony tem wszystkiem artysta.

— Nie trzeba, nie trzeba, nie... niech pan ją puści!.. — szeptała, prawie błagająco hrabina. — Postaw go, proszę, w karecie i możesz tam na mnie zaczekać: zaraz zejdę.

Jak tylko panna służąca znikła z portretem za drzwiami, hrabina rozerwała kopertę, w której była druga z pieniądzmi i spiesznie narzuciła sobie rotundę na ramiona.

— Maryo, powiedz proszę,— przemówił nareszcie artysta, ale spojrzawszy jej w oczy, cofnął się zadziwiony.

— Proszę, zechciej pan przyjąć! — powiedziała uprzejmie, podała mu kopertę i skierowała się w stronę drzwi.

— Niech mi więc pani powie tutaj ostatni raz, zanim pani stąd wyjdzie... czy na prawdę tam... wtenczas...

Roześmiała się drwiąco:

— O, panie! Portret skończony i, rzeczywiście, jest prześliczny! Żegnam pana! Jestem mu nieskończenie wdzięczna! — i wyślizneła się z pracowni lekko, jak cień.

— Maryo! — nieledwie z rozpaczą krzyknął artysta, ale ona schodziła już ze schodów.

— Żegnam pana! — zawołała, śmiejąc się: — Portret skończony, a ostatnie dotknięcia pendzlem były szczytem doskonałości!

Artysta wrócił do pracowni i zamyślony, oszołomiony, milczący, zatrzymał się przed opróżnioną stalugą...

Na kamiennym dziedzińcu przed pałacykiem zaturkotały koła i zginęły w gwarze ulicy. Marya... odjechała...

Machinalnie rozerwał kopertę, z której wypadła i rozsypała się po dywanie duża paczka banknotów. Carbouche patrzył na nie, jak przez sen i wzrok jego raptem padł na brzeg rękawa, na którym pozostała się biała plama... To był ślad pudru, pokrywającego podbródek hrabiny.

KONIEC.

tem wyższym i doskonalszym nazywamy organizm.“ Tak twierdzi prof. Miczyński i proponuje zaprowadzenie jednolitego typu szkół średnich, w którychby jednak zachodziło zróżniczkowanie czynności. Niechże więc zostanie szkoła, jak jest dzisiaj, by nie robić nagłych skoków w organizmie jej, z tą maleńką różnicą, że nauka filologii przystępną będzie dla wyjątkowych zdolności, reszta uczniów czy to sami, czy z urzędu, zamiast uczyć się filologii, poświęci ten sam czas nauki na rysunki, naukę zręczności, obroty gimnastyczne, wojskowe itd. według własnej woli i ochoty pod kierunkiem i nadzorem władzy szkolnej. Maleńka więc ta zmiana zaraz nastąpić może, a doniosła w skutkach, bo się nie męczy chłopców, do czego nie mają ani chęci, ani zdolności. Uwalniać od nauki filologii ma prawo Rada szkolna, więc jest kompetencya miejscowa.

Profesor Świderski.

Zaburzenia w Riece (Fiume).

Rieka. W starciach z Chorwatami brali udział nie Węgrzy lecz Włosi.

Chorwaci, a właściwie Dalmaci, postanowili wejść do miasta w szyku gimnastycznym i z rozwiniętymi sztandarami, na co Włosi odpowiedzieli tłumnym napadem. Policya kazała zwinąć sztandar, a kiedy wezwania nie usłuchano, dobyła szabel i raniła przeszło 30 osób. Tymczasem walka między Dalmatami a Włochami trwała dalej. Zdemolowano kawiarnię Europejską, przez co wyrządzono właścicielowi szkodę na 28.000 koron. Było to we wtorek w nocy.

We środę w południe przyszło do nowej awantury. Włosi napadli na ulicach Chorwatów i bili ich laskami, na co opadnięci równą bronią odpowiadali. W mieście powstał olbrzymi popłoch. Wszystkie sklepy i lokale publiczne pozamykano, a na ulicach pojawiło się wojsko z nasadzonymi bagnetami, które patrolowało do późnego wieczora. Mimo to wieczorem przyszło do nowej awantury. Włosi urządzili wielką demonstracyę, przyczem zniszczyli dwa sklepy chorwackie. Przez cały wieczór panowały piekielne krzyki. Policya się usunęła.

Rieka. W czasie starcia z Sokołami raniono ciężko 3 osoby, lżej zaś 30.

Rieka. Jeszcze długo nad ranem we środę grupy ludności przeciągały ulicami miasta, atakując i napadając na każdego, kogo podejrzywały, że jest Chorwatem. Przed redakcyą pisma chorwackiego *Novy List* przyszło do burzliwej demonstracyi. W jednej kawiarni przyszło do starcia między Chorwatami a Rieczanami, przyczem w kawiarni wszystko pobito i połamano. Około 50 rannych opatrzyła stacya ratunkowa, trzech ciężko rannych odwieziono do szpitala. Aresztowano pięciu Sokołów i 10 Rieczan. Jednego z aresztowanych Sokołów wypuszczono na wolność jeszcze w nocy, innych wczoraj rano i odprowadzono ich do okrętu, którym odpłynęli. Z pobliskiej miejscowości Sziżak pojawiło się na Corso dwóch Sokołów z odznakami chorwackiemi. Natychmiast otoczył ich tłum, wołając: „pereat!“ Zanim wkroczyła policya, tak ich obito, że musiano odwieść ich do szpitala. Obawiają się ponowych demonstracyj. Między ranionymi znajduje się brat posła i redaktora Sujela, który przy obronie sztandaru chorwackiego został przez policyantów pobity i zraniony.

Rieka. Usposobienie w mieście było wczoraj wieczorem wzburzone, gdyż spodziewano się przybycia Chorwatów z pobliskiej miejscowości Sziżak, aby pomścić się za onegdajsze zajścia. Demonstranci przeciągali ulicami i wybili wiele szyb w domach chorwackich, oraz w sklepach Chorwatów. Przed redakcyą dziennika *Novy List* urządzono demonstracyę, której położyła kres policya.

Co i o czem piszą.

W Cieszynie, podczas przyjęć u Cesarza między innymi przedstawiło mu się grono urzędników politycznych ze starostą p. Jiraskiem na czele. Pierwsze słowa, z któremi Cesarz zwrócił się do starosty, były: „Der Bezirk von Teschen ist polnisch“. Starosta krótko odpowiedział: „Jawohl, Majestat, polnisch“.

Podając ten fakt, pisze *Dziennik* cieszyński: „Te słowa z wysokości tronu potwierdziły istotny stan rzeczy, wskazały faktyczne stosunki panujące u nas, których stwierdzenia oficyalnego nam zawsze odmawiano. Tak w powiecie cieszyńskim, jak w ogóle na Szląsku cieszyńskim tworzymy przeważającą część ludności kraju, stanowimy tem samem jego charakter polski. Mimo to spotykamy się na każdym kroku z krzywdą i upośledzeniem na polu praw naszych, jako Polaków. Dotychczas wciąż jeszcze czynniki rządzące w kraju postępują jakby istnienia naszego uznać nie chciały i czy to chodzi o napis na nowym gmachu sądu obwodowego w Cieszynie, czy o język urzędowy na poczcie, w sądzie, politycznym urzędzie administracyjnym, wszędzie spotykamy się z tendencyą usunięcia praw naszych i utrzymania nadal rządów niemieckich w kraju, o którym Cesarz wyraził się, że jest polski. Słowa więc Najjaśniejszego Pana niech będą wskazówką dla tych, którzy sądzą, że Polaków na Szląsku niema, że praw ich uwzględnie należy. Jeśli dotychczas polskości nie widzieli, jeśli postępowaniem swem dawali dowód, że przeoczali najliczniejszą część ludności w kraju, niech teraz zapamiętają słowa Najwyższego Zwierzchnika w państwie. W razie, gdyby nie nastąpił zwrot w dotychczasowej polityce, lud nasz pomny swej siły, pamiętny słów cesarskich i zawsze ufający w opiekę i pomoc Najjaśniejszego Pana, potrafi upomnieć się o swe prawa i ukrócić wszelkie zapędy germanizatorskie, w jakimkolwiek pójdą one kierunku.

*

Słowa te winne dojść też do tych Polaków na Szląsku, którzy do dziś dnia Polakami w pełnem słowa tego znaczeniu nie są, winne poruszyć i obudzić tych, którzy jeszcze z uśpienia nie obudzili się, lecz śpią dalej, godząc się na stan istniejący, w którym zapomina się o prawach nam należących i cierpi się stan ciągłego, codziennego upośledzenia Polaka na każdem miejscu.

* *

Pod tytułem „Frazes“ ukazał się w *Dzienniku Wileńskim* pełen rozumnych poglądów artykuł Elizy Orzeszkowej. W chwili wszechwładnego panowania frazesu, którego władza u nas, niestety, zawsze szeroko się rozpościera, warto przytoczyć choć niektóre z tych mądrych uwag znakomitej autorki. Pisze ona:

Kiedyśmy ja i szanowne towarzyszki moje przed kilku miesiącami ogłosiły odezwę do przyszłych posłów parlamentu rosyjskiego, z wezwaniem o przyznanie ludności kobiecej prawa do uczestniczenia w pracach prawodawczych i w ogóle politycznych, ozwały się dość liczne głosy kobiece, które uczyniły odezwie zarzut zbytniej miękkości i podobno pokory tonu i wyrażenia. Słowa protestu brzmiały:

„Nie *prosić* o prawa nam przynależne potrzeba, lecz je *wziąć*“.

Czem są słowa: „nie *prosić*, ale *wziąć*?“

Są one — frazesem.

A co to jest frazes? Frazes — to słowa, będące wybuchem entuzyazmu, nie przepuszczonego przez alembik rozwagi i których prawdziwości rozwaga potwierdzić nie może.

Zastanówmy się nad dwoma wyrazami: „prosić“ i „wziąć“.

Przedewszystkiem w odezwie naszej nie było słowa: „*prosimy!*“ ale było: „*wzywamy!*“ Wzywać kogoś do spełnienia rzeczy słusznej, nie znaczy to, prosić go o to, znaczy tylko pobudzać sumienie i rozum jego do działania w kierunku wskazanym. Można wprawdzie pobudzania tego dokonywać w sposób rozmaity: uprzejmy, albo brutalny, łagodny, albo ostry. Zależy to od stopnia ukulturowania, obyczaju i smaku. Człowiek dobrze wychowany, czyli posiadający wewnętrzną kulturę, posiadający, mówi do służącego: „proszę o szklankę wody“, a jeżeli w dodatku jest człowiekiem, niepospolitym w sobie i niezwiązanej pychy, mówi to tonem uprzejmym. Wieluż przyszli posłowie parlamentu nie zasługiwać na te względy, które ukulturowany smak i obyczaj nakazuje nam zachowywać względem wszystkich naszych bliźnich bez wyjątku? Brutalstwo i ostrość tonu, czy wyrażenia, źle świadczą o dojrzałości moralnej przemawiającego i zatem o jego zdolności do wykonywania najtrudniejszych może pod słońcem prac. Najbłędniejszą też drogą do przekonania świata o prawdzie słów swoich jest ośmieszanie samego siebie. Rozkazywać zaś, bez posiadania najmniejszej możności zmuszenia do wykonywania rozkazu, jest to okrywać się śmiesznością. Pozostaje droga jedyna: wzywanie i przekonywanie, ale człowiek nią postępujący — zwłaszcza kobieta! — nie koniecznie powinna robić przytem łokciami, rozmachiwać rękoma i mówić głosem basowym.

Tyle o: *prosić*; zastanówmy się teraz nad: *wziąć*.

Jeden jest tylko znany na świecie sposób *brania* od parlamentów pożądanych ustaw prawych, a mianowicie: przemoc. Sposób ten, o ile wiem, nie znajduje się z naszych rękach, a gdyby nawet cudem znalazł się, nie użylibyśmy go, my, kobiety, najpewniej — nieprawdaż? Nie ku ponoszeniu i wznoszeniu aktów przemocy fizycznej wyposażony się dziś w naszym gronie, więc z jakiej wielkiem sprawami, ale ku ich zmniejszeniu i, jeśli podobno, unicestwieniu — nieprawdaż?

Gdy ten środek *wzięcia* praw nam przynależnych upada, istnieje jeden jeszcze, mianowicie: *zasługa*.

Na nieszczęście, ludzie często i niemal powszechnie bywają dla zasługi niewidzącymi i niedosłyszącymi. Chcę dowieść, że nich uznanie dla niej, że zasługi nie widzą, [illegible] w niej dopomagać przekonywaniem na dwóch drogach: na drodze czynu i na drodze słowa. Drogi te są długie i ciernie, trudne. U końca ich można *wziąć*, ale trzeba być na nie wprzód trzeba.

Energia, która miota się, głos do krzyku podnosi, siebie wynosi, innymi pomiata, nic nie weźmie. Wziąć może tylko wytrwała, czynna, przez rozum oświecona, przez miłość rozgrzana *dobra wola*. Tę w sobie wzmagajmy, tej w sobie nie szczędźmy, tej w swych czynach wzory, przez nią wyrobimy w sobie umysłów, w dziedzinie charakterów i w dziedzinie czynów coraz wyżej podnosić nas będzie, a przyszłość rychlejsza, czy późniejsza — sprawiedliwość nam wymierzy.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Z powodu otrzymanych relacyi o wysłaniu przez organizacye rewolucyjne do siół i wsi 500 do 600 emisaryuszy, w celu wywołania wśród włościan częściowych strejków i rozruchów, które mają zapewnić powodzenie ogólnemu strejkowi, zapowiedzianemu na połowę września — rozkazał gubernator wszystkim władzom powiatowym, ażeby niezwłocznie przedsięwzięte zostały wszystkie najbardziej stanowcze środki dla wyjaśnienia działalności agitatorów i niedopuszczenia nielegalnych zebrań. Władze mają przypominać, że w razie oporu policya ma prawo użyć broni.

Moskwa. Sprzedaż wódki w niedziele i święta została wstrzymaną. Dzisiaj wszystkie sklepy monopolowe zamknięte.

Petersburg. Z rozporządzenia naczelnika miasta, od dnia dzisiejszego, z powodu coraz częstszych rabunków na ulicach Petersburga, będą dyżurowali wszyscy urzędnicy policyi.

Libawa. W pobliżu więzienia i ulicy Pańskiej strzelano do konwoju policyjnego, przyczem zraniono pomocnika komisarza.

Po przybyciu wojsk rozpoczęła się strzelanina, trwająca półtorej godziny. Wśród żołnierzy rannych nie ma. Osób cywilnych zabito 4, a 2 osoby zmarły wskutek ran. Aresztowano 32 mężczyzn i 29 kobiet.

Moskwa. Otwarto zjazd przedstawicieli ziemstw, które przyjmują udział w ogólnoziemskiej organizacyi pomocy dla głodnych. Przybyli przedstawiciele 22 gubernii. Prezesem wybrano byłego członka Dumy, ks. Lwowa. Szipow przeczytał projekt udziału w operacyi zapomogowej. Wobec powiększenia się rejonu, dotkniętego nieurodzajem, na zasiewy i zaopatrzenie w żywność potrzeba będzie nie mniej, jak 150 milionów rubli.

Moskwa. Z centralnego więzienia Butyrskiego uciekła polityczna przestępczyni Prosfirkina z pokoju dla przyjęcia obcych, pozostawiwszy kobietę, która przybyła, aby się widzieć z Prosfirkiną.

Warszawa. Utrzymują, że jen. Skałon niebawem ustąpi, a jego miejsce zajmie jen. Rennekampf, którego pułki przychodzą z Dalekiego Wschodu do Królestwa.

Moskwa. Uwięziono tu trzy studentki wyższych kursów żeńskich. W ich mieszkaniu znaleziono kilka bomb i dużo rewolwerów.

Petersburg. Wciąż utrzymuje się pogłoska, że Trepow już otrzymał uwolnienie ze stanowiska komendanta pałaców cesarskich z powodu rozstrojonego zdrowia, a że jego miejsce zajmie były jen. gubernator kijowski Kleigels.

Petersburg. Na koniec września zapowiedziano wspólny zjazd stronnictwa październikowców i pokojowego odrodzenia w sprawie połączenia się obu tych stronnictw.

Petersburg. Wczoraj wieczorem oczekiwano powszechnie ogłoszenia programu rządowego wraz z ukazem carskiem, zapewniającym przeprowadzenie wszystkich reform i zapowiadającym użycie bardzo energicznych środków przeciw ruchowi rewolucyjnemu.

Petersburg. Ukaz carski przekazuje sprawy karne za propagandę niebezpieczną dla państwa wśród armii sądom wojennym i nakazuje stosować do zasądzonych najwyższy wymiar kar.

Petersburg. Komisya agrarna ułożyła regulamin, według którego mają być zużytkowywane ziemie koronne na powiększenie chłopskiej własności ziemskiej. — Ziemia ta wynosi przeszło 4 miliony dziesięcin, a dochód roczny z niej wynosi około 7 milionów rubli.

Mały feljeton.

Ljany.

„...Siostry i bracia, dążmy w górę,
o pień owińmy się ramiony,
porzućmy bagna te ponure,
gdzie niema słońca.

Tam w górze ono w blaskach gore,
ozłaca dębu szczyt zielony,
a my tu nikniem w mrokach, chore,
ciągle, bez końca...“

I nikłe ciałem, silne wolą,
po pniu się w górę wiją ljany,
pną się, by zorwać z błót niewolą —
i dojść do szczytu.

A dąb się szumem liści żali —
za liściem pada liść w dół zwiany —
skręt pnączy korę jego pali.
mknąc do błękitu.

I schnie dąb w głuchem przerażeniu,
chociaż jest puszczy Araratem,
sił go zbawiły, wzrosłe w cieniu,
ljany nieznane — —

A gdy dosięgły szczytu drzewa,
rozkwitły nagle cudnym kwiatem —
a słońce złoci je, ogrzewa,
w nich rozkochane...

Trzcinica. *Adam Stodor.*

Gmina komunistyczna.

W czasopiśmie *Weltspiegel* znajdujemy zajmujący opis kolonii komunistycznej, założonej przed laty kilku w okolicach Brukseli, w miejscowości Stockel. Członkowie tej kolonii są w rzeczywistości wyznawcami doktryn anarchistyczno-indywidualistycznych Réclusa, ale będąc zarazem stanowczymi przeciwnikami „propagandy czynu“ i nie chcąc, aby ktokolwiek identyfikował ich z szaleńcami, upatrującymi w rzucaniu bomb zbawienie ludzkości, określają swoją osadę, jako „komunistyczno-wolnomyślną i nazwali ją „L'espérience“ (Doświadczenie); że jednak to doświadczenie, ta próba, ten eksperyment komunistyczny się uda, w to wszyscy członkowie kolonii wierzą z fanatyzmem.

Założycielem osady jest marzycielski wyznawca Réclusa, belg Emil Chapelier, który w r. 1905 położył pierwsze fundamenty kolonii komunistyczno-anarchistycznej; w niej wszyscy żyją bez religii, bez przykazów i zakazów, bez podziału na rządzących i rządzonych. Panuje tam wspólność mienia i bezwzględna swoboda, oparta jednak na zasadzie miłości bliźniego. Kolonia liczy tylko 10 członków: 3 pary małżeńskie i 4 mężczyzn nieżonatych. Czworo dzieci, napełniających dom i ogród wesołym szczebiotem, uważane są za wspólne, za dzieci kolonii.

Każdy z dorosłych kolonistów, bez względu na płeć, wiek i stopień wykształcenia, jest równouprawniony. Każdy może robić, co mu się podoba. Niema żadnego przymusu pracy, ale każdy, kto ma ochotę pracować, musi swój zarobek oddawać do wspólnej kasy. W kolonii niema żadnego naczelnika. Uchwały, dotyczące wspólnych interesów, muszą zapadać jednomyślnie, aby miały moc obowiązującą. Czy małżeństwa są połączone legalnie, czy nielegalnie, o to nikt się nie troszczy. Ale wszyscy uważają, że związek wolny jest czystszy, szlachetniejszy i praktyczniejszy, bo w tych warunkach może łatwiej rozwód nastąpić, gdyby towarzysz i towarzyszka kochać się przestali.

Takie są w najogólniejszym zarysie zasady, na których opiera się kolonia Chapeliera. Członkowie jej wiedzą doskonale, że istniało już wiele kolonij podobnych i że każda z nich prędzej czy później rozchodziła się w zgodzie lub niezgodzie. Mimo to są oni przekonani najgłębiej, że na świecie jest dość ludzi, zdolnych do takiego życia, i jako przykład wskazują istniejącą od wielu lat kolonię komunistyczną w Ameryce, liczącą 150 głów.

Koloniści Chapeliera są jaroszami i zarabiają na życie przeważnie rolnictwem, ogrodnictwem i hodowlą drobiu. Czego sami nie spożyją, sprzedają w Brukseli. Kiedy niekiedy jakiś kolonista-rzemieślnik udaje się w świat na robotę, i po kilku tygodniach powraca, oddając do wspólnej kasy zarobione pieniądze. Z dochodów opłaca się komorne, kupuje narzędzia, nasiona, wiktuały i książki.

Wszyscy koloniści mieszkają w jednym domu. Największa izba przeznaczona jest na kuchnię, a w razie niepogody lub zimna służy także za miejsce zgromadzeń wspólnych. Ten „salon“ jest bardzo ubogo umeblowany, ale na szafach i stołach widać różne przedmioty sztuki. Tu jakiś medal bronzowy, tam biust Ludwiki Michel, dalej płaskorzeźbę, wyobrażającą jakąś scenę z czasów komuny. Na ścianach wiszą obrazy, rysunki, sztychy i malowane talerze. Jest także mała biblioteka na prostych półkach.

W piękne wieczory letnie, po skończonej robocie, po ułożeniu do snu dzieci, wychowywanych w swobodzie największej, koloniści gromadzą się na dziedzińcu i wiodą dysputy, czasem bardzo banalne, ale czasem też o wysokim locie. Niekiedy wszyscy ćwiczą się w języku „Esperanto“.

Mnóstwo osób odwiedza tę kolonię belgijską. Jedni z prostej ciekawości, aby przypatrzyć się życiu „waryatów z Stockel“, inni wiedzeni pragnieniem badania, czy naprawdę możliwem jest, aby ludzie, którzy wyrzekli się wszelkiej, przez lat tysiące wypróbowanej organizacyi państwowej i rodzinnej, mogli żyć wspólnie, żyć spokojnie, przyjemnie i szczęśliwie. Są także goście, którzy przychodzą jedynie po to do Stockel, aby zjeść bezpłatną przekąskę. Koloniści bowiem nie przyjmują zapłaty za poczęstunek. A kto koniecznie chce zapłacić za kawę lub szklankę mleka, ten wrzuca swego obola do puszki, kupuje ilustrowaną pocztówkę, anarchistyczną broszurę za 10 centów, lub malowany przez kolonistę Marina talerz za franka.

Co niedzielę popołudniu jeden z kolonistów wygłasza przed domem wykład o celach i zadaniach kolonii, a niekiedy gromadzi się na takich wykładach aż 400 słuchaczy, złożonych przeważnie z chłopów okolicznych.

Najwybitniejszą osobistością wśród kolonistów jest Emil Chapellier, małomówny, ponury człowiek, liczący 35-ty rok życia. Nie lubi on pustej gawędy, ale gdy pozna, że ma do czynienia z człowiekiem serca, wtedy rozwiązuje mu się język, oczy zapalają się łagodnym blaskiem, a wtedy głosem miękkim i ciepłym wykłada swoje idee. Kilka razy siedział już w więzieniu za apostolstwo przekonań anarchistycznych.

Zajmującem zjawiskiem jest także 22-letni kolonista Jassy Marin, młodzieniec o złotych włosach i marzycielskich oczach. Jest on obok Chapeliera najwykształceńszym z członków kolonii. Porzucił dom ojca swojego, bogatego fabrykanta w Brukseli, porzucił zbytkowne życie i przystał do komunistów w Stockel, ceniąc nadewszystko prostotę i swobodę życia. Chodzi zawsze bez kapelusza i boso. Zajmuje się rolnictwem i malarstwem, a przytem pisze po francusku kronikę kolonii.

Korespondent *Weltspiegla*, który zwiedzał osadę komunistyczną w Stockel, tak kończy swój opis:

„Jaka to szkoda, że organizacya społeczna, oparta tylko na dobroci i rozsądku każdej jednostki, nie może trwać długo, bo za mało jest ludzi prawdziwych, zasługujących bezwzględnie na chlubne miano człowieka“.

KRONIKA.

Lwów 6 września.

Cesarskie orędzie. Cesarz wystosował do prezydenta Szląska, bar. Heinolda, następujące pismo odręczne: Kochany bar. Heinold! Pobyt w mojem księstwie szląskiem przejął mnie, jak w poprzednich latach, tak i tym razem szczerem zadowoleniem, gdyż miałem sposobność ponownie przekonać się o wysokiej kulturze tego kraju i prawdziwie patryotycznem usposobieniu jego ludności. Serdeczne, świadczące o gorącem przywiązaniu do mnie i mego domu przyjęcie, jakie mi wszędzie, a zwłaszcza w Cieszynie zgotowano, sprawiło mi wielką radość. Wyrażając za to najgłębsze podziękowanie, życzę krajowi dalszego pomyślnego rozwoju i zapewniam o mojej nieustannej opiece. Polecam panu podać te słowa do publicznej wiadomości.

Franciszek Józef.

Minister kolei żelaznych dr. Derschatta przybędzie do Galicyi — jak donoszą z wiarygodnego źródła — nie we wrześniu, lecz dopiero w przyszłym miesiącu.

Odznaczenie. Minister oświaty nadał starszej nauczycielce szkoły ludowej żeńskiej im. Maryi Magdaleny we Lwowie Apolonii Winiarzowej tytuł dyrektorki.

Nowe ulice. Komisya regulacyjna zatwierdziła na ostatniem swem posiedzeniu plan parcelacyi gruntów dr. Zakrejsa i plan wycięcia wśród nich ulicy, która połączy ulice: Gródecką i Niemcewicza. Będzie ona równoległa do ul. Kaspra Boczkowskiego; długość jej ma wynosić 141, a szerokość 16 m. Ulicę boczną Kadecką na gruntach dr. Dylewskiego uchwaliła sekcya techniczna Rady miejskiej przyjąć na własność gminy.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Nowym Sączu na posadę kierownika biura pośrednictwa pracy w Nowym Sączu. Płaca roczna 2.000 koron; podania do 24 bm. — Wydział powiatowy w Chrzanowie na posadę urzędnika uzdolnionego do przeprowadzenia lustracyi gmin i do konceptu. Początkowa płaca wynosi 100 kor. miesięcznie; podania do 27 bm.

Pomnik X. Staszica. W niedzielę odbyła się w Kielcach podniosła uroczystość odsłonięcia pomnika X. Stanisława Staszica — jednego z najzasłużeńszych mężów Polski. Pomnik jest skromny, ale ładny, a ustawiono go w głównej alei parku miejskiego. Na środku kamiennej ławy półkolistej z ozdobami w stylu Ludwika XIV wznosi się pomnik, wykonany z białego kamienia szydłowieckiego. Na obelisku, na którym stoi bronzowe popiersie, widnieją słowa: „Stanisławowi Staszicowi, Miłośnikowi ziemi ojczystej. Rodacy“. Na cokole napis: „Paść może naród wielki, zginąć tylko nikczemy!... Staszic“. Biust żelazny, cyzelowany, odznacza się wielkiemi zaletami artystycznemi. Twarz Staszica, podobna z wyrazistych rysów do twarzy senatora rzymskiego, uwypukla się doskonale. Na piersiach wielka wstęga i gwiazda orderu Orła Białego.

Na uroczystość odsłonięcia zjechało się liczne obywatelstwo okoliczne i dalsze, oraz tłumy włościan. Po nabożeństwie w Katedrze i pięknem przemówieniu kanonika X. Gawrońskiego, który podniósł głównie wielką miłość ojczyzny Staszica, ruszył wielotysięczny pochód ku pomnikowi. W pochodzie wzięło udział duchowieństwo, ziemianie, górnicy, szkoły, cechy z chorągwiami, reprezentacya wyznaniowej gminy izraelickiej, oraz lud wiejski z Krakowskiego i z Miechowskiego w swych barwnych strojach. Pod pomnikiem przemawiali: imieniem Kielc burmistrz Grabiński, imieniem Towarzystwa rolniczego p. Stefan Kozłowski, imieniem górników inżynier Hempel. Przy dźwiękach uroczystej kantaty Maszyńskiego zdjęto zasłonę z pomnika, na którym deputacye złożyły około 30 wieńców z szarfami o barwach narodowych. Od wielu miast, instytucyj i redakcyj polskich czasopism nadeszły depesze. Wieczorem odbyła się w ogrodzie zabawa kwiatowa. Mimo wielotysięcznych tłumów, które brały udział w uroczystości, spokój niczem nie został zakłócony.

Wieczornicę z tańcami urządza w sobotę 8 września Zarząd Czytelni i Wzajemnej pomocy funkcyonaryuszy kolei państw. we Lwowie w sali własnej przy ul. Gródeckiej (były dworzec czerniowiecki). Początek o godzinie 8mej wieczór.

Stanisław Poniatowski tłumaczem Szekspira. Najnowszy rocznik niemieckiego Towarzystwa Szekspirowskiego, który świeżo ukazał się na półkach księgarskich, zawiera wydany z rękopisu przekład początkowych scen Szekspirowskiego „Juliusza Cezara“, dokonany na język francuski przez — ostatniego króla polskiego Stanisława Poniatowskiego. Wydał go i zaopatrzył przedmową niejaki pan Bernacki.

---

2)

Po amerykańsku.

(Ciąg dalszy).

Tym ptaszkiem być nie chciała, pokaże mu jak bardzo się omylił tym razem, to też gdy jej się dzisiaj tak nagle oświadczył, wybuchły w niej długo tłumione uczucia namiętności i urazy w sposób, jakiśmy to wyżej opisali.

Po nieszczęsnym poranku widziano pannę Lizi bledszą niż zwykle, usta miała mocniej zaciśnięte, a ułożenie dumniejsze i chłodniejsze niż zazwyczaj.

Mawiano jednak od czasu do czasu o nieszczęśliwej miłości panny Castor dla niego i jakoby to miało być przyczyną jej oziębłości dla innych mężczyzn.

Pan Castor byłby chętnie Dobsona za zięcia przyjął. Nie wiedząc nic o zajściu między niemi, dyplomatycznie rzekł raz do córki:

— Dla czego Dobson nie przychodzi już do nas; musieliście się chyba posprzeczać.

— Posprzeczaliśmy się istotnie — odrzekła zimno Lizi.

— Jest to uczciwy, szlachetny i bogaty człowiek i chętniejbym go od innych przyjął za męża twego — wypowiedział pan Castor trochę wzruszonym głosem, co mu się rzadko zdarzało.

— Ma jednak plamę żółciową na lewym policzku — dorzuciła niedbale i szyderczo Lizi.

— Nie powiesz mi, żeby ta plama żółciowa was dzieliła — mówił dalej ojciec, bystro i badawczo patrząc w oczy córki; — nie podobne to do ciebie, żeby takiego człowieka jak Dobson odrzucać dla błahostki. Duma i próżność twego serca jedynie tu rolę grają, ale tym razem uczynisz się sama nieszczęśliwą, przykro mi to dla ciebie i Dobsona, zakończył dziwnie miękkim głosem.

Odtąd już nigdy nie rozmawiali o tem. Pan Castor jednak przestawał jak dawniej z odepchniętym wielbicielem swej córki, chociaż po za domem tylko; a Dobson żył spokojnie i na pozór zupełnie z siebie i ze świata zadowolony jak dawniej.

A Eliza?!

Gdyby kto był mógł w jej serce zajrzeć, znalazłby był pod tym zewnętrznym chłodem otchłań żarzącą, a tłumioną bardziej jeszcze zwątpieniem i żalem nad stratą takiego jak Dobson człowieka. Teraz go dopiero poznała prawdziwie. Imponował jej spokojem i wiernością, nie zbliżał się bowiem do żadnej innej kobiety, a to zwiększało jeszcze poważną i głęboką miłość dla niego.

Tak upłynęło dwa lata.

Dobson nie zbliżył się ani razu do panny Castor. Zauważyli jednak niektórzy bystrzejsi spostrzegacze, których nigdy nie brak w każdem towarzystwie, że człowiek, o którego zerwanych stosunkach z dumną pięknością mówiono, nie dawał za wygraną, ale dążył do celu swego tak szerokie okrążając koło, tak ostrożnie i nieznacznie, że to mało komu w oczy wpadać mogło; inni zaś również bystrzy spostrzegacze z najwyższej sfery New-Yorku, przeczyli temu stanowczo.

Wtem Dobson wyjechał do Europy. W kilka tygodni potem rozeszła się wiadomość, że i pan Castor podobną wycieczkę zrobić zamyśla.

Pogłoska była uzasadnioną.

Pewnego dnia przy obiedzie pan Castor przedstawił córce swój zamiar w następujący sposób, krótki i węzłowaty.

— Chcę pojechać do Londynu, Paryża, Neapolu i t. d., nie będę ci ukrywał, że Dobson tam już pojechał i namówił mnie do tej podróży; nie mówię, żebym ją miał z nim odbywać, ale spotkanie się z nim jest możliwe i nieunikniona, dlatego pytam cię, czy chcesz ze mną jechać.

Lizi pobladła, następnie rumieniec oblał jej twarzyczkę, po chwili jednak namysłu odpowiedziała:

— Owszem ojcze, jadę z tobą! Europa jest tak wielka, nie będziemy przecież ustawicznie z sobą, a spotkania z Dobsonem nie lękam się bynajmniej!

Po zimnych, ostrych rysach pana Castor błysnęło zadowolenie, jakby tajona radość.

Lizi nie spostrzegła tego, gdyż uporczywie wpatrywała się w wielkie, szare chmury na niebie i zdawała się walczyć całą siłą z opanowującem ją wzruszeniem i silnem biciem serca.

Znalazłszy się samą w swym buduarze westchnęła z głębi duszy, błyszczące namiętnie oczy przybrały wyraz cierpienia i ogień ich złagodniał, usta nerwowo zadrżały, a dumna, piękna istota zapłakała cicho i gorąco.

— Kocham go dzisiaj, jak przed laty — szepnęła do siebie — a nigdy, nigdy do niego należeć nie będę! Szalona! Przysięga moja stoi między nami, a nigdy się nie zniżę, by mu pokazać, że żałuję tych kilku wyrazów w gniewie wymówionych; on je też tak zaraz wziął na seryo, skoro tylko mi się z ust wymknęły, a dwa lata przekonały mnie, żem mu zupełnie obojętna, inaczej byłby przecież spróbował się do mnie zbliżyć. Na sposobności mu chyba nie brakowało. W tak okrutny sposób zniszczyłam własne szczęście przez próżność, kaprys, szaleństwo! Ale ja go zobaczę, może usłyszę mówiącego i to już wyda mi się szczęściem, niestety bardziej bolesnem...

Tak to w namiętnej duszy dziewczęcia przemawiała rozpacz, żal i stracona nadzieja.

Pan Castor wykonywał wszelkie postanowienia po amerykańsku, to też w niespełna trzy tygodnie poźniej znalazł się z córką w Paryżu, gdzie od razu spotkali Dobsona. Panowie często rozmawiali z sobą, a i Lizy musiała do tego należeć.

Spotkanie jednak było przelotne; kilka godzin spędzili z sobą w galeryi Luwru. On był jak zawsze spokojny, grzeczny, uprzejmy i beznamiętny; Lizi, której serce o mało nie pękło z bólu i nadmiaru przeciwnych sobie uczuć, zachowywała się nazbyt zimno i ostro, z duszy jednak całej pragnęła inaczej. Dobson wkrótce opuścił Paryż i udał się na południe. Wnet i pan Castor uprzykrzył sobie stolicę Francyi i podążył do Szwajcaryi. W Lucernie spotkali się znowu z Dobsonem i nawet przez prosty wypadek w jednym zamieszkali hotelu. Lizi i Dobson znaleźli się obok siebie przy Table d'hôte, a serce młodej dziewczyny biło gwałtownie wobec spokojnej uprzejmości i zawsze jednakowo niezachwianej niczem pewności ukochanego. Pan Dobson oświadczył, że nazajutrz wyjeżdża do Medyolanu, nowo otwartą koleją św. Gotharda.

Pan Castor ze swojej strony oznajmił, że i on miał ten sam zamiar na jutrzejszy dzień i ucieszył się, że prawdopodobnie razem tę wycieczkę odbędą.

Dobson skłonił się grzecznie i odrzekł po prostu i bez najmniejszego wzruszenia, że mu to nader będzie przyjemnem.

(Dokończenie nastąpi).

Zawalenie się domu. Z Kilonii donoszą, że zawalił się tam nowo zbudowany dom, przyczem dwu ludzi utraciło życie, a jedna osoba odniosła rany. Ponadto brak dotąd pewnego robotnika budowlanego i nie wiadomo, co się z nim stało.

Kongres badaczy sfer podbiegunowych odbędzie się w Brukseli od 7 do 12 b. m. Po ukończeniu obrad członkowie kongresu udadzą się do Marsylii na kongres towarzystw geograficznych i odbędą wycieczkę po morzu Śródziemnem.

Z teatru ludowego. Przedstawienia cieszą się powodzeniem i poparciem publiczności. Dyrekcya nie mało sobie zadaje trudu, aby pomimo ciężkich warunków, w których się znajduje, mogła jak najlepiej się wywiązać z trudnego zadania. Dziś danem będzie „Popychadło", w sobotę popołudniu odegrane zostaną dwie komedyjki ze śpiewami pt. „Folwark" i „Kominiarz i młynarz", na wieczornem przedstawieniu zaś odegraną będzie ulubiona sztuka „Małka Szwarcenkopf". W niedzielę popołudniu powtórzoną zostanie komedya Fredry „Damy i Huzary", wieczór sztuka ze śpiewami Leszka Bialyni pt. „Piaskarz lwowski".

W celu rozszerzenia Zakładu wodociągowego zakupiła gmina miasta Lwowa od spadkobierców śp. Kaliksta Ponińskiego trzy morgi lasu w Woli Dobrostańskiej za 13.500 kor.

Panamy amerykańskie. Dawniej złodzieje z Europy uciekali do Ameryki, dziś w Ameryce są na porządku dziennym rozmaite nadużycia i to na wielką skalę, a złodzieje i defraudanci tamtejsi chronią się teraz do Europy. Tak właśnie zrobił dyrektor banku państwowego w Chicago, Stensland. Sprzeniewierzywszy półtrzecia miliona dolarów ($12\frac{1}{2}$ miliona koron) uciekł do Paryża. Zrazu udawało mu się wymykać śledzącym go detektywom, a to dzięki temu, że niesłychanie często zmieniał strój, oraz charakteryzował się coraz to inaczej. Wczoraj jednak poznał go jeden z tamtejszych dziennikarzy, poczem aresztował go detektyw amerykański. Jak wiadomo, skutkiem defraudacyi, popełnionej przez Stenslanda w banku chicagowskim, mnóstwo Polaków w Chicago utraciło swe oszczędności.

Również udało się już zaaresztować kasyera towarzystwa „Real-East-Trustcompagny-north", jego pomocnika Collingwooda, i założyciela wielu przedsiębiorstw Segela, którzy na spółkę z prezydentem Hipplem zdefraudowali z depozytów, złożonych w wymienionem towarzystwie około 10 milionów dolarów, poczem umknęli do Europy. Aresztowano ich w miasteczku Filadelfii, w południowych Włoszech. Prezydent Hipple odebrał sobie niedawno życie. Towarzystwo, które okradli, należało do największych w Ameryce, jednoczyło bowiem w sobie wszystkie jednorodzajowe przemysłowe przedsiębiorstwa parcelacyi i sprzedawania ziemi.

Zamach na jenerała. Wczoraj podaliśmy w kronice doniesienie berlińskiej *Vossische Ztg.*, że w Warszawie zrobiono w poniedziałek zamach w bramie na członka sądu wojennego jenerała Timmentkowa, przyczem dodaliśmy, że pisma warszawskie nic o tem nie donoszą i że jenerała Timmentkowa nie ma w spisie dygnitarzy warszawskich. W otrzymanem dziś *Słowie* warszawskiem znajdujemy takie doniesienie: „Jenerał-major Tinmenkow, dowódzca drugiej brygady dywizyi czwartej, przybył do Warszawy z kraju Nadbałtyckiego, gdzie brał udział w wyprawach karnych przeciw Łotyszom. Kiedy o godz. $3\frac{1}{2}$ do 12 szedł ulicą Kaliską, jakiś człowiek, przyklęknąwszy na jedno kolano, dał doń kilka strzałów z rewolweru i zranił go w rękę, nogę i biodro. Jenerał upadł na ziemię. Napastnik może byłby strzelał dalej, ale jakiś oficer dobył rewolweru i jął strzelać do napastnika, który też zatrzymał się na ucieczkę. Przybyła na miejsce wypadku policya zarządziła rewizyę przechodniów i niektórych domów, nigdzie jednak nic podejrzanego nie znalazła. Sprawca zamachu uszedł bezkarnie, strzały bowiem oficera chybiły. Jenerała Tinmenkowa, ciężko, lecz nie niebezpiecznie poranionego, przewieziono do szpitala Ujazdowskiego."

Śledztwo w sprawie zamachu. Z Madrytu donoszą, że ukończono śledztwo w sprawie zamachu na króla hiszpańskiego w dniu jego ślubu. Przed sądem stanie, jako obwinieni o współudział lub pomoc w zamachu: Ferner, dyrektor szkoły w Barcelonie, dziennikarz Nackens, oraz dyrektor kolei Motin, u którego skrywał się sprawca zamachu, Moral. Prócz tego stanie przed sądem kilka osób obwinionych o to, że pomagały Moralowi do ucieczki. Jak wykazało śledztwo, skutkiem zamachu zginęło 25 osób, odniosło rany 109. Szkoda materyalna wynosi około 250.000 pesetów.

Wiktoryn Sardou. Świat literacki obchodził wczoraj uroczyście 75 rocznicę urodzin Wiktoryna Sardou. Serdeczne hołdy złożono temu najbardziej popularnemu w Europie autorowi dramatycznemu i komedyopisarzowi z przed laty dwudziestu. Jego niezwykłe zrozumienie i odczucie sceny, jego zmysł aktualności i fenomenalna znajomość upodobań publiczności uczyniły go sławnym. Dzisiaj jeszcze Sardou nie schodzi ze scen teatrów, lecz przeżył już swoje dni bezwzględnego powodzenia, lat przeszło trzydzieści, które mają niezmiennie pochodem tryumfalnym po scenach całej Europy.

Sardou urodził się 5 września 1831 r. w Paryżu. Kształcił się zrazu na lekarza; następnie porzucił medycynę i studyował historyę literatury. Znajomość ze sławną aktorką Dejazet naprowadziła go na myśl poświęcenia się dramatopisarstwu. Przyszło mu to tem łatwiej, że Dejazet nie tylko otworzyła przed nim scenę swego teatru, ale sama wystąpiła w pierwszych jego sztukach „Monsieur Garat" i „Les prés Saint-Gervais". W ten sposób Sardou zdobył sobie imię i uznanie. Odtąd z niezwykłą płodnością pracował na polu dramatopisarstwa.

Próbował również swych sił w nowelistyce, lecz ze znacznie mniejszem powodzeniem jak w komedyopisarstwie. Najwięcej znaną jego nowelą jest „Czarna perła".

Lubo Sardou w historyi literatury nie zajmie wybitnego stanowiska, to jednak w historyi teatru imię jego zapisze się na zawsze, bo jest to pisarz, który w tak wysokim stopniu, jak może nikt drugi, potrafił sobie zdobyć popularność i sympatyę publiczności.

Pożar lasów. Olbrzymi pożar szerzy się od kilku dni w lasach departamentu Girondy we Francyi. Mieszkańcy Bordeaux zauważyli w poniedziałek słup dymu piętrzący się w okolicach Arcachon; pożaru dotychczas nie zdołano opanować, mimo energicznej i pełnej poświęcenia akcyi mieszkańców, tudzież pomocy wojska. Pożar pędzi z piekielną furyą, a stłumiony w jednej miejscowości, wybucha niespodziewanie w innych, niszcząc mienie ludzkie. Towarzystwa asekuracyjne nie przyjmują ubezpieczeń na lasy iglaste. Nie brak ofiar w ludziach i inwentarzu, spaliło się dużo winnic i budynków. Ogień wybuchnął w siedmiu miejscowościach jednocześnie. Pożar posuwa się na szerokości 20 kilometrów. Powód pożaru nie stwierdzony, nie wykluczone jest przypuszczenie, iż zbrodnicza ręka wywołała to straszne nieszczęście; prawdopodobniej jednak wielkie upały, ponadto tegoroczna przygotowały tyle materyałów palnych, w postaci mchu, suchych traw, gałęzi itp., że pierwsza lepsza zapałka lub papieros, rzucony nieuważnie, rozniecił pożar i wywołał tę pełną grozy katastrofę. Straty milionowe.

Obrazek warszawski. Znamienny epizod z rządów policyjnej biurokracyi podaje *Kuryer Polski*. Czytamy tam:

Pan X. kiedyś miał rewolwer, nie posiadając pozwolenia. Po wprowadzeniu obostrzeń, zaopatrzył się w pozwolenie i nosił śmiało już rewolwer.

Po wypadku, jaki spotkał p. Jeromina, który został straszliwie pobity, gdy znaleziono przy nim rewolwer, chociaż miał pozwolenie, p. X. dla pewności schował rewolwer do szuflady.

W tych dniach, podczas rewizyi ulicznej, zażądano od pana X. legitymacyi. Pokazuje książeczkę paszportową, i w niej rewidujący znajdują pozwolenie na rewolwer.

— *A gdie rewolwer?*

— Nie noszę przy sobie...

— *Taaak? a zaczem u tiebia razrieszenje?* (a pocóż masz pozwolenie na noszenie broni?) *Komu oddał rewolwier?*

I pan X. przespacerował się do cyrkułu za to, że... n i e m i a ł rewolweru.

Międzynarodowego złodzieja hotelowego aresztowano onegdaj w Wiedniu. Jest nim 30-letni kelner Antoni Klimczak *false* Nowakowski, urodzony w Warszawie. Znaleziono przy nim 270 koron, okrężny bilet kolejowy na Austryę i Włochy, kilka kart zastawniczych na kosztowności, spisy większych hoteli w Europie itd. Klimczak włóczył się po większych miastach, zajeżdżał do pierwszorzędnych hoteli i kradł, co mógł. W liście podróżnych zapisywał się zawsze jako Nowakowski, komiwojażer z Krakowa. Stwierdzono, że w sierpniu okradł w jednym z hoteli jakąś guwernantkę, zabrawszy jej złoty zegarek z łańcuszkiem. Klimczak odsiedział już karę półtoraroczego więzienia w Krakowie i 15-miesięcznego w Wiedniu.

Główna wygrana. Przy wczorajszem ciągnieniu losów kredytowych ziemskich II emisyi z r. 1889, główna wygrana w kwocie 100.000 koron padła na los s. 2908 nr. 38.

Temperatura dnia 4 września o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 14, we Lwowie +12, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +15, w Salcburgu +16, w Gracu +16, w Pradze +15, w Tryeście +22, w Abbazyi +20, w Raguzie +23, w Budapeszcie +17, w Berlinie +18, w Hamburgu +18, w Monachium +17, w Zurychu +15, w Genewie +15, w Lugano +19, w Anglii +14, w Paryżu +15, w Biarritz +23, w Nizzy +23, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +18, w Rzymie +18, w Neapolu +22, w Palermo +20, w Madrycie +23, w Sztokholmie +14, w Petersburgu +5, w Wilnie + 6, w Warszawie +10, w Moskwie +5, w Kijowie +7, w Odessie +11, w Serajewie + 14, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +18, w Sofii + 15, w Konstantynopolu +22, w Atenach +25. (Temperatura według Celsiusza).

W całej Europie trwa wciąż piękna pogoda; jedynie w Anglii i w Rosyi pochmurno.

Zmarli. W Krakowie, Adolf Summer-Brasson, b. prezydent sądu krajowego w Krakowie, przeżywszy lat 67.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16 R. w poł. + 23 R. Bar. 763. Spada. Pogoda.

Nasze dzieci.

— Papusiu! jaki to nasz pan nauczyciel dobry. Kilka dni temu przyrzekł nam, że jak się będziem dobrze uczyli, to nam sprawi wielką rozkosz.

— No i cóż?

— A no wczoraj zachorował.

W koncesyonowanej szkole śpiewu *Ady Dąbrowskiej*, uczenicy p. *Paschalis-Souvestrów*, nauka śpiewu solowego rozpoczęta. Ul. Teatralna 1, obok placu Maryackiego.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz 1-szy „Orfeusz w piekle," opera komiczna w 4 akt. J. Offenbacha. — W piątek „Uczta Herodyady," dramat Jana Kasprowicza. — W sobotę o godz. $3\frac{1}{2}$ popołudniu „Popychadło," komedya w 4 aktach Jana Szukiewicza; o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem „Orfeusz w piekle," opera komiczna J. Offenbacha.— W niedzielę o godz. $3\frac{1}{2}$ popołudniu „Druciarz," operetka w 3 aktach Lehara; o godz. $7\frac{1}{2}$ „Uczta Herodyady," dramat J. Kasprowicza. — W poniedziałek (wznowienie) „Kontroler wagonów sypialnych," krotochwila w 3 aktach Aleks. Bissona. — We wtorek „Orfeusz w piekle," opera komiczna Offenbacha. — We środę po raz pierwszy „W małym domku," dramat w 3 aktach Tadeusza Rittnera.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „Tamten" Maskoffa, w sobotę „Obrona Częstochowy" Juliana z Poradowa, w niedzielę „Kościuszko pod Racławicami" Lassoty, w poniedziałek „Xiądz Marek" Słowackiego, we wtorek „Warszawianka" Wyspiańskiego i „Konfederaci barscy" Mickiewicza, we środę „Oj, młody, młody" Fredry (syna), we czwartek „Wyzwolenie" Wyspiańskiego, w piątek teatr zamknięty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 września Frank Kern ze swoim psem mimikiem „Bobo"; The thwo Revels, gimnastycy, Emil Varady humorysta, „Za kulisami" komiczna burleska w 1 akcie. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Jako pierwszą w tym sezonie nowość w dziale dramatu dano wczoraj Jana Kasprowicza „Ucztę Herodyady", dramat w 3 aktach, a pięciu odsłonach, którego treścią jest znana biblijna opowieść o Salome, pasierbicy Heroda.

Salome — to bujne, prześliczne ciało bez duszy, całe ogarnięte żarem zmysłów, rozognionych, spragnionych do szaleństwa; Salome, nieskończenie piękna, w ogniu zmysłów kołysząca w duszy ohydne pożądanie zbrodni, pragnienie okrucieństwa i krwi; Salome, bezwstydna, tańcząca z szaleńczym śmiechem wśród pijanych biesiadników ze ściętą, krwią ociekającą głowę ukochanego w rękach; Salome pijana okrutną, bolesną miłością, widokiem cierpień ojczyma i tryumfem dokonanej zemsty, winem i zapachem kwiatów, klęczącą nad złotą miednicą pełną nieskrzepłej jeszcze krwi, zakrwawionemi rękami pieszcząca ściętą głowę ukochanego proroka z wlepionemi w bezkrwistą twarz trupa oczami pełnemi blasku okrutnej rozkoszy; Salome wpijająca rozpiekłe żądzą wargi w wystygłe czoło martwej głowy, oparem krwi oszołomiona, skrwawionemi rękami drąca przecudne szaty swoje — Salome, kapłanka Astarty, dzika, okrutna, piękna, a zarazem wstrętna, straszna — oto przepyszna postać, pełna grozy i potęgi, ale postać zgoła niesceniczna.

Jest to postać przepyszna jako obraz.

Prorok Jochanan, zwiastun bożego objawienia o przeczystej miłości, kaznodzieja czystości, boży posłaniec, któremu powierzono rząd dusz w przeciwieństwie do królestwa ciała i rozkoszy, którego księżną jest Salome — oto wspaniały kontrast, doskonałe tło dla postaci Salome. Ale pomiędzy Jochananem a Salomą nie ma walki, któraby stać się mogła akcyą sceniczną. Jochanan nawet przekląć, ni potępić nie chce Salome; „przestań grzeszyć!" — oto jedno tylko, co on ma jej do powiedzenia. A więc tylko obraz: Salome dysząca pragnieniem grzesznej rozkoszy, wyciągająca ku niemu ręce, a naprzeciw niej Jochanan na czele tłumu słuchającego jego słów proroczych, pełen na twarzy spokoju i wyrzeczenia się grzechu. „Przeklnij ją!" — woła tłum zgorszony. „Przestań grzeszyć!" — powiada Jochanan do Salomy, piękny potęgą i czystością swego ducha. Jochanan odchodzi.

Potem obraz drugi. Salome wsparta nogą na na trupie niewinnej, przeczystej Jachobod, Achisowej córki, którą zabiła z zazdrości i z pragnienia okrutnej rozkoszy. Salome piękna, w szatach z pereł i drogich kamieni, z krwawym sztyletem w ręku; u jej nóg trup Jachobody, dokoła zimne marmurowe kolumny, z tyłu w słońcu skąpane ogrody; w jej oczach blask, w jej piersi dzika rozkosz. I to obraz wspaniały. A potem obraz trzeci, gdy wśród uczty, w obliczu pijanych Rzymian Salome tańczy z krwawą głową proroka w rękach, pijana szałem i dzikością, przepiękna i przeohydna zarazem.

Te trzy obrazy oto treść pierwszej i ostatniej (piątej) odsłony. Salome nad trupem Jachobody to przygrywka, to przeczucie i przedsmak ostatniego stokroć w sile i grozie swojej spotęgowanego akordu, który ma stargać struny. Piękna zbrodniarka z krwawym sztyletem w ręku — a potem z głową proroka w tych samych rękach. Oto pierwszy i ostatni akord straszliwej muzyki jej zmysłów. Oto wszystko co dać może Salome jako temat literacki, *par excellence* nie sceniczny. Wszystko to, co autor jako drugą, trzecią i czwartą odsłonę, włożył między te obrazy, nie łączy się bezpośrednio z jej postacią. Odsłona trzecia, przedstawiająca Radę kapłanów u tetrarchy Heroda jest doskonale nakreśloną charakterystyką historycznego tła. Fantastyczna odsłona druga i czwarta to refleksye poety na temat pokutującej w świadomości grzechu duszy Ewy, wygnanej z raju. Zdają się one wskazywać na to, że autor widzi w Salome ekstatyczne spotęgowanie przekleństwa pierworodnego grzechu. To nadaje jego postaci Salome znaczenia symbolu, personifikacyi zmysłowego czynnika natury ludzkiej.

Potęgę, piękność i grozę obrazów, z których złożona jest „Uczta Herodyady", podnosi i uwydatnia wspaniały język Kasprowicza, przypominający jędrnością i siłą porównań język biblii. Ten język ma nietylko moc wyrazu i akcentów, ale pewną siłę muzyczną, a zarazem miękkość, on porywa lub pieści w sposób niezrównany.

Salome grała pani Siemaszkowa w pierwszej odsłonie przepysznie; w ostatniej odsłonie, w której autor daje jej tylko ów okrutny taniec, nie utrzymała się pani Siemaszkowa na poprzedniej wysokości. Mianowicie nie umiała uwydatnić tego, iż to ona sama pragnie głowy Jochanana. Widz odnosił wrażenie, jakoby Salome stała się tylko narzędziem matki. Za to w tańcu z głową Jana pani Siemaszkowa skupiła całą potęgę swego talentu, by wydobyć z tej sceny tkwiącą w niej olbrzymią grozę. Jedynie jej twarz za słaby miała wyraz.

Z innych postaci na pierwszy plan wybija się w sztuce tylko Herod Antypater. Grał go pan Sosnowski. Stworzył on postać imponującą: króla przygniecionego trwogą, trawionego namiętnością. Jochanana, który tylko na krótko pojawia się na scenie, doskonale grał pan Adwentowicz. Inne role, bez wyjątku stanowiące tło czy to obrazowe w 1, 3 i 5 odsłonie, czy to poetyckie w 2 i 4—wszystkie oddane były w dobre ręce, wszystkie doskonale umiane i zupełnie poprawnie grane. Całość była wypracowana nadzwyczaj dokładnie; szła potoczyście, widocznie sumiennie zaaranżowana i wyćwiczona. Świadczy to nadzwyczaj pochlebnie o reżyserskim talencie i pracowitości pana Sosnowskiego. Dyrekcya wyposażyła „Ucztę Herodyady" w wspaniałą wystawę, nowe, kosztowne kostyumy i przeważnie nowe, bardzo piękne, stylowe dekoracye.

Teatr był pełny. Sztuka doznała życzliwego przyjęcia. *(fm.)*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 września.

(Z) Ze sfer mających styczność z zarządem kolei Południowej donoszą, że ostatni dziesięciodniowy okres sierpnia był pod względem finansowym dla tego przedsiębiorstwa kolejowego znacznie lepszy od poprzednich dwóch, gdyż zmniejszenie się dochodów nie dosięgło nawet 80.000 koron, podczas gdy w poprzednich okresach wynosiło 122.000 i 106.000. Wogóle pomimo otwarcia konkurencyjnej linii z Assling do Tryestu będzie tegoroczny bilans kolei Południowej niewątpliwie znacznie lepszy od zeszłorocznego, bo już po dzień 20-go sierpnia uzyskano w tym roku dochód o 5,600.000 koron większy, niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Z Belgradu donoszą, że rząd serbski w tym tygodniu jeszcze wręczy rządowi austro-węgierskiemu notę, w której oświadczy, że przyjmuje wszystkie stawiane przezeń warunki z wyjątkiem warunku, aby armaty dla artyleryi serbskiej zamówione były w fabrykach austryackich. Gdyby naprawdę rząd serbski wystosował taką notę, to nie poprawiłby przez to wcale położenia. Rząd austryacki bowiem nie stawiał bynajmniej wyraźnie warunku, aby armaty zamówione były w fabryce Skody w Bilinie, lecz tylko ogólnikowo postawił żądanie, aby w razie, gdy przemysł austryacki stawiać będzie warunki nie gorsze od zagranicznego i dostarczyć może towar takiej samej jakości, Serbia dała jemu pierwszeństwo. Od tego żądania rząd austryacki pod żadnym warunkiem nie odstąpi.

Tymczasem wedle ostatnich wiadomości z Serbii, wzmaga się tam coraz bardziej agitacya za zakończeniem wojny celnej z Austryą. Za woły płacą rzeźnicy serbscy zaledwie 40 centimów za kilogram żywej wagi, co nie pokrywa nawet kosztów produkcyi, a świń wcale nie pędzą na targi. W dniu 14 października zebrać się ma skupczyna i jeżeli do tego czasu nie uda się Pasiczowi doprowadzić do porozumienia z Austryą, to będzie musiał ustąpić.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu z dnia 4 września 1906 r.) — Ogólna tendencya dzisiejszego targu była niezmieniona i ceny utrzymały się. Dowozy pszenicy krajowej proweniencyi były słabe, natomiast wiele dowieziono jej z Węgier.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·50 do 8·70 koron, czerwoną od 8·40 do 8·45, żyto od 6·35 do 6·80, jęczmień od 6·50 do 7·00, owies od 6·60 do 7·10, groch zwykły od 8·75 do 9·75, groch Victoria do 10·50 do 11·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·35 do 7·55, Cinquantino od 7·90 do 8·15, otręby pszenne od 4·80 do 5·—, żytnie od 5.00 do 5·20, rzepak od 14·75 do 15·50· Wszystko za 50 klgr.

§ **Lwowski targ na bydło.** Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło z dnia 5 września. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 108 sztuk, b) jałownika 85 sztuk, c) cielat 66 sztuk, nierogacizny 00 sztuk, razem 259 sztuk. Woły tuczone płacono od 76—80 kor., buhaje 76—86, krowy 60—76, jałownika 60—76, cielęta 96—120, nierogaciznę 000—000—wszystko za jeden cetnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Petroszeny (na Węgrzech). Strejkujących górników wypuszczono na wolność. Rokowania między strejkującymi a pracodawcami trwają dalej. Głównym punktem spornym jest sprawa uznania organizacyi zawodowych, czego strejkujący domagają się od towarzystw kopalnianych.

Petersburg. W miejsce istniejących dotąd w Mandżuryi agencyi ministerstwa spraw zagranicznych, będą utworzone rosyjskie konsulaty generalne w Charbinie, Mukdenie, Kirynie, Cicikarze i Dalnym.

Zadar. W dniu 16 bm. jako w dniu pobytu monarszego w Zadarze, będzie port tutejszy zamknięty dla obcych okrętów.

Paryż. Wczoraj popołudniu odbyło się czwarte pełne posiedzenie zjazdu francuskich biskupów. Zjazd zakończy się w piątek popołudniu nabożeństwem. Kardynał Richard otrzymał wczoraj po południu od sekretarza papieskiego Mery del Valla telegram z podziękowaniem Ojca św. za złożony mu hołd episkopatu francuskiego.

Paryż. Wczorajsza konferencya biskupów francuskich trwała dwie godziny. O przebiegu obrad nic nie wiadomo.

Marsylia. Międzynarodowy kongres studencki postanowił, aby biuro kongresu istniało w r. 1906 i 1907 stale w Budapeszcie. Na wczorajszem popołudniowem, ostatniem posiedzeniu kongresu, wyraził zastępca ministra oświaty Brianda studentom zagranicznym imieniem ministra pozdrowienie i sympatyę. Uczestnicy kongresu z zagranicy dziękowali kolegom francuskim za gościnne przyjęcie.

Białogród. Minister spraw wewnętrznych opracował wspólnie z prezydentem ministrów zmianę ustawy prasowej w kierunku znacznego ograniczenia prasy.

Santjago de Chile. W prowincyi Valparaiso zaprowadzono stan wyjątkowy na 1 miesiąc. Zarządzenie to było koniecznem, bo jeszcze przeszło 7.000 osób jest bez dachu.

Chrystyania. Król Haakon telegrafował do komendanta norweskiej ekspedycyi polarnej na statku „Giora", że godzi się na to, aby nowo odkrytą ziemię nazwano imieniem króla Haakona i królowej Maud.

Kilonia. Rosyjskie pancerniki: „Carewicz" i „Sława", oraz krążownik „Bogatyr" zawinęły do tutejszego portu i zabawią przez kilka dni.

Madryt. Strejk górniczy trwa dalej. W wielu kopalniach przyszło do starcia między strejkującymi a wojskiem. Murarze i kamieniarze w Madrycie uchwalili rozpocząć strejk generalny.

Duchcov (Dux). Liczba strejkujących zmniejszyła się o 800, mimo, że w kilku szybach wybuchły nowe strejki.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. Na cześć kongresu niemieckich zarządów kolejowych odbył się wczoraj w ratuszu bankiet, na którym prezydent ministrów bar. B e c k wygłosił mowę, w której wskazał na to, że w Austryi toczy się teraz akcya o upaństwowienie kolei prywatnych, przyczem wyraził życzenie, ażeby sprawa ta rychło była załatwiona, w końcu rzekł, że ma nadzieję, iż wtedy, gdy zbierze się w Wiedniu następny kongres kolejowy, sprawa ta już znacznie będzie posunięta naprzód.

Petersburg. *Dziś ogłoszono następujący komunikat oficyalny:*

Od dwóch lat ruch rewolucyjny znacznie się wzmógł, a szczególnie od wiosny br. niema dnia bez nowej zbrodni. Zbrojne powstania, bunty wojskowe w Sebastopolu, Sweaborgu, Rewlu i Kronsztadzie, morderstwa spełnione na urzędnikach i agentach policyjnych, straszne zamachy i rabunki następowały po sobie bez przerwy. W lecie 1906 r. zamordowano admirała floty czarnomorskiej Czuchnina, gubernatora Samary, wojennego gubernatora warszawskiego Wonlarlarskiego, jen. Margrafskiego i jen. Minna, a nadto spełniono liczne zamachy, które pochłonęły wielką liczbę ofiar; wykonano zamach w Sebastopolu na Neplujewa, w Petersburgu na Stołypina; policya ponosi codzień wiele ofiar,

Zbrodnie te okazują jawnie, że organizacye rewolucyjne starają się przeszkadzać spokojnej działalności rządu, podkopać porządek, osłabić czujność i wszelkimi możliwymi środkami zniweczyć twórcze życie w państwie. Rewolucyoniści nawet jeszcze przed rozwiązaniem dumy z jednej strony przygotowywali zbrojne powstanie przy pomocy armii i floty, a ze strony drugiej usiłowali wywołać ruch agrarny, któryby całe państwo zrujnował. Ruch rewolucyjny doznał poparcia ze strony skrajnych żywiołów, które dostały się do dumy i usiłowały egzekutywę wziąć w swoje ręce, a dumę przemienić w konstytuantę.

Powodzenie rewolucyi miało być zapewnione przez przeróżne agitacye i środki propagandy ze strony członków dumy, którzy działali pod osłoną nietykalności poselskiej. Równocześnie dążono do zatamowania życia ekonomicznego zapomocą strejku generalnego. Gdy po rozwiązaniu dumy bunty w Kronsztadzie i Sweaborgu szybko uśmierzono, a strejk generalny się nie udał, i gdy poczyniono energiczne zarządzenia przeciw rozruchom agrarnym, grupy skrajnie rewolucyjne chciały złagodzić wrażenie swego niepowodzenia i przeszkodzić twórczej czynności rządu. (Dalszy ciąg tego telegramu nie nadszedł do godz. 3-ciej po południu.)

Warszawa. *Warsz. Dniewnik* donosi, że gminy wiejskie Leśniki i Chołów w pow. lipowskim w gub. kijowskiej odmówiły współudziału w założeniu ros. szkół ludowych, zaprojektowanych przez ziemstwo.

Warszawa. Pod egidą Macierzy szkolnej powstaje tu uniwersytet ludowy i rozpocznie działalność swą z d. 1 października. Wykładane będą: język polski, literatura polska, geografia Polski w połączeniu z geografią powszechną, historya Polski i t. d.

Kronsztadt. Sąd wojenny przystępuje dziś do rozważania sprawy o bunt marynarzy. Oskarżonych jest 800 osób, świadków wezwano 2000.

Ryga. Sąd wojenny zakończył głośną sprawę o bojowe drużyny. Z 26 oskarżonych uniewinniono dwie młode dziewczyny: Finkelsteinównę i Neumarkównę, a resztę skazano na ciężkie roboty od $2\frac{1}{2}$ do 15 lat.

Przyjechali dnia 6 września. A. hr. Dieduszycki z Aksmaniec. T. hr. Łoś z Kulmatycz. J. br. Błażowska z Ryczowa. G. Ziembicki z Krakowa. M. Lisowska i P. Zwinogrodzki z Ukrainy. B. Gryzicki z Potoka złotego. M. Lecomte z Paryża. A. Younga z Nahaczowa. Iwo Pieniążek z Lipinki. S. Jocz z Przemyśla. H. Gottleb z Tehlova. A. Strzelecki z Kukizowa. P. Drzewicki z Rawy ruskiej. W. Zagórski z Peretoków.

Przyjechali dnia 6 września. A. Stelmachów z Rosyi. I. Jawetz ze Zbaraża. R. Barnikel z Prośnicy. S. Zajączkowski z Dobromila. E. Frank z Paryża. R. Augustynowicz z Kniaża. H. Golla z Brodów. M. Dembowska z Kossowa. A. Kobylański z Snowidowa. W. Loewy z Wiednia. A. Kolm z Wesprunu. M. Dudzińska z Klicka. I. Otrowski ze Stanisławowa. I. Cudziewicz ze Skałatu. O. Hirsch, M. Kohn z Wiednia. E. Brauer z Neubistritz. M. Morgentham, M. Seidl, I. Forster z Wiednia. A. Starzewska z Wyżnian. W. Okolicki z Kołomyi.

Wiedeń 6 września. (Giełda towarowa). Cukier 21·15—21·25, 21·00—21·10 (spokojnie). — Spirytus 40·40—41·00 (słabo). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 6 września.

Marki 117.30, renta majowa 99.10, węgierska renta koronowa 94.65, akcye: austr. zakł. kredyt. 673.00, węg. zakł. kred. 809.00, anglobanku 319.50, union banku 556·50, bankvereinu 555.25, länderbanku 442·50, kolei państw. 677·00, lombardy 170·00, akcye kolei Elbethal 455.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 603.00, Rima Muranyi 584.50, prag. Tow. żel. 2830, losy tureckie 161.75, ruble 252.50 Usposobienie: spokojne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 78.50.

Lwów 6 września. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586 —. Banku hipotecznego po 400 kor 572·00 do 582·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 111·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·30 do 101·00, 4 proc. los. w 60 lat 98·20. do 98·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·00 do 101·70. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·40 do 99·10.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·50 do 00·00, 4 proc los w 41 i pół latach 99·20 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98·60 do 99·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7..0, 11.45, **2.20**, 5.5 . 10.8.*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.0.. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10..5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.5..
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.85*, 11.06*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37* 10.06*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·2.*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.28*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 28 września): 7.07 przedpołudniem, 8.2 , 6.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. .35 wieczór.
Z Janowa (od 1.5 po 30.9 wł. codziennie): 1.15 popoł. (od 18.5 do 9.9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27.5 do 16.9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18.5 do 16.9 wł. w niedz. i rz. kat święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 8.40 i 5.36 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudnia. Od 1.6 do 31.8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1.5 do 30.9 wł. codziennie) 9.15 przedpoł. (od 18.5 do 9.9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27.5 do 16.9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2..1 popoł. od 18.5 do 16.9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Ze zwycięsca zgodził się ostatecznie na znośne warunki pokoju, to zawdzięczać należy jedynie markizowi de Villenoisy i panu Pouyer-Quertier. Czynem tym ściągnął markiz na swoją osobą nienawiść Thiersa, który nie lubił dzielić się sławą z innymi. Za to imię jego w całej Europie stało się głośnem. Obecnie zajmował stanowisko ambasadora francuskiego w Wiedniu, a dzięki swym stosunkom uważany tu był niemal za rodaka. Ojciec markiza opuścił w swoim czasie Francyę z hrabią Artois i zamieszkał w Wiedniu, gdzie w ciągu dwudziestoletniego pobytu zawiązał liczne stosunki w najwyższych sferach stolicy. Położenie markiza było przeto wyjątkowe. Cesarz znał go niemal od dziecka, to też markiz posiadał u dworu wpływ wielki i przyjmowany był z niezwykłą życzliwością; nadto z kilku najznakomitszemi rodzinami austryackiemi łączyły go węzły pokrewieństwa.

Od kilku chwil stał w progu z posłem bawarskim i wodził okiem po salonie. Nagle przerwał rozmowę i zbliżył się do zapatrzonego Armanda.

— Komu się tak przypatrujesz, kapitanie?— rzekł z uśmiechem do młodzieńca.

— Jestem olśniony, ekscelencyo! — odpowiedział młody oficer. — Słyszałem, że Wiedenki słyną z urody, ale rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwania.

— Któraż z tych pań wywołała przedewszystkiem ten sąd pochlebny?

— Ta prześliczna istota, siedząca nieopodal kominka. Patrz pan, śmieje się właśnie. Jaki anielski uśmiech!

— A, to dobra moja znajoma, pani Schwarzburg — rzekł dyplomata. — Masz pan słuszność. Jest to jedna z najpiękniejszych osób, jakie znałem dotąd... Matka jej, baronowa Berzepebus, przewyższała ją jeszcze wdziękami! Przypominam ją sobie podczas koronacyi jego cesarsko-królewskiej mości. Zaćmiewała pięknością wszystkich. Ach! gdybyś ją widział! Ale coś bredzić zaczynam! Gdyby tak było, musiałbyś być w moim wieku, co zapewne ci się nie uśmiecha. Dość już, podziwiaj lepiej córkę, niż matkę!

— Wyraziłeś się ekscelencyo, mówiąc o księżnej: Moja dobra znajoma. Czy znasz ją bliżej?

— Od dziecka. Około roku 1846 byłem zakochany szalenie w pani Berzepebus... Była to kobieta nieposzlakowanej cnoty. Zaloty moje obracała stale w żarty i w końcu stanęła między nami przyjaźń... Może zapoznać cię z księżną? Zaczniesz zalecać się do niej, jak ja do jej matki, zostaniesz również wyśmianym i z kolei poprzestaniesz na tytule przyjaciela.

— Racz mnie przedstawić, ekscelencyo, będę ci wdzięczny nieskończenie.

Markiz de Villenoisy należał niewątpliwie do pierwszorzędnych dyplomatów, ale były rzeczy, na których widocznie nie znał się wcale. Upatrywanie jakiejkolwiek analogii między skromnym sekretarzem ambasady, bardzo skąpo przytem uposażonym od natury co do powierzchowności, a hrabią Armandem de Fontenay, jednym z najurodziwszych młodzieńców arystokracyi francuskiej, było zaiste grubem złudzeniem.

Zaledwie hrabia stanął przed księżną, uczuli się oboje dziwnie zmięszani. Śmiejąca się dotąd Wilhelmina spoważniała w jednej chwili, a wymowny kapitan oniemiał nagle. Musieli się przymuszać do rozmowy. Rzekłbyś, że przeczuwali oboje, iż chwila ta jest przełomem w ich życiu.

Po upływie kilku minut postanowił Armand wyjść z tego kłopotliwego położenia i przypomniawszy sobie w porę niecierpliwe ruchy nóżek pięknej sąsiadki, które zdradziły mimowoli ochotę do tańca, poprosił ją do walca. Słynny aranżer tańców z salonów przedmieścia Saint-Germain wywołał i tutaj, na klasycznej ziemi walca, jednomyślny poklask uwielbienia. Tłoczono się ze wszystkich stron, aby przypatrzyć się mistrzowi nad mistrzami.

Księżna, namiętna zwolenniczka walca, wsparła się z ufnością na silnem ramieniu tancerza i upojona rozmarzającymi dźwiękami orkiestry, oddała się całą duszą tańcowi. Olśniona blaskiem wirujących świateł, nie widziała nic wkoło siebie i nie domyślała się, jaki podziw budzą oboje. Pląsała z ogniem, czując się w pełni ruchu, w pełni życia, zapominając chwilowo o całym świecie. Okrążywszy parę razy salon, Armand zatrzymał się, nie chcąc męczyć tancerki. Z niemałem zdziwieniem ujrzała się w kole, utworzonem przez znajomych, uśmiechających się do niej. Spłoniła rumieńcem i chwilkę wahała się, czy tańczyć dalej. Uczuła się zaniepokojoną, jakby popełniła jakąś niewłaściwość. Wprędce jednak roześmiała się w duchu ze swych skrupułów.

Rozpoczęli na nowo zakreślać koła, ale już nie z tym szałem jak poprzednio. Rzekłbyś, że hrabia pragnie urozmaicić wrażenie, bo o ile z początku taniec jego odznaczał się przedewszystkiem siłą i ogniem, o tyle teraz przeważała w nim elegancya i harmonia ruchów. Płynął powoli, poważnie, z oczami utkwionemi w błękitnych oczach tancerki, jakby pragnął zajrzeć przez nie do głębi jej duszy. Uśmiech igrał mu na ustach, a księżnej zdawało się, że szeptają coś czule. Zaledwie przed kwadransem ujrzała po raz pierwszy Armanda, i w tym tak krótkim przeciągu czasu doznała już tylu silnych, nieznanych sobie dotąd wrażeń...

Ostatnie dźwięki walca zamierały stopniowo i księżna wsparta na ramieniu tancerza, zmieszała się z tłumem napełniającym salony.

Nie rozumiała zupełnie co mówił, wsłuchana jedynie w muzykę jego głosu, który miał dla niej słodkie i harmonijne brzmienie. Minęli kilka salonów i ujrzeli się wreszcie przed bufetem, obsługiwanym przez lokajów w cesarskiej liberyi. Księżna wybrała winogrono i kieliszek szampana. Hrabia stał przed nią. Widok malinowych ust, rozchylających się przy każdej jagodzie i ukazujących rząd białych ząbków, wprawiał go w zachwyt. Dziwny czar wiał od tej kobiety. W tej chwili dałby wszystko za to, gdyby mu wolno było pochwycić księżnę w objęcia, unieść gdzieś daleko i obsypać pocałunkami. Niepokój ścisnął mu gardło, wzdrygnął się i zbladł tak, że dostrzegła to księżna.

— Co panu jest? — zapytała. — Słabo panu? Strasznie tu gorąco.

Miał jeszcze tyle mocy nad sobą, że zdołał uśmiechnąć się i odpowiedzieć.

— To nic. Chwilowy zawrót głowy — ale nie z gorąca... Teraz już przeszło...

Coś dziwnego działo się z nim. W powyższej zwyczajnej odpowiedzi pana de Fontenay domyśliła się księżna ukrytego znaczenia. Zamilkła nagle, przestraszona, jakby czytała w duszy Armanda. Spostrzegł to odrazu i z wrodzonym sobie taktem przybrał obojętny wyraz twarzy. Po chwili ofiarował jej ramię.

— Dokąd księżno mam cię zaprowadzić?

— Jestem trochę znużona i chciałabym już wrócić do domu.

Zaledwie ukazali się w małej sali, położonej przy głównem wejściu, Armand usłyszał głos: „Służba księżnej Schwarzburg!" Po chwili zjawili się dwaj upudrowani lokaje, niosąc zarzutkę balową, oblamowaną niebieskiemi lisami, i białą chusteczkę na głowę. Księżna odwróciła się do Armanda i przyjaźnie skinęła mu głową. Armand złożył głęboki ukłon.

— Czy wolno mi — rzekł — odwiedzić dom pani?

— Znajomych przyjmuję codziennie o piątej — odparła.

Uśmiechnęła się po raz ostatni i powoli zeszła ze schodów.

Armand wrócił do salonu uradowany jej odpowiedzią.

Zasady prawdziwie dobrego wychowania i wytrawna znajomość zwyczajów światowych nie pozwalały Armandowi spieszyć się zbytnio z wizytą u księżnej. Wiedział, że im później to uczyni, tem milej będzie przyjęty. W ciągu całego tygodnia starał się tylko zdaleka widywać księżnę i być przez nią widzianym. Dowiedział się, że co czwartek bywa w operze. Loża ambasady stała zawsze dla niego otworem. W dniu oznaczonym stawił się w teatrze i zajął miejsce obok markiza de Villenoisy, który dziwił się w duchu, zkąd młodzieniec zasmakował tak niespodziewanie w muzyce. Stary dyplomata był gorącym zwolennikiem szkoły włoskiej i francuskiej; do najnowszych łamigłówek muzycznych czuł wstręt nieprzezwyciężony. Grano właśnie „Don Juana" Mozarta i markiz słuchał z całą rozkoszą, lubo nie po raz pierwszy, tej słodkiej, przejrzystej i wytwornej muzyki.

Korzystając ze sposobności, postanowił hrabia dowiedzieć się bliższych szczegółów o uroczej kobiecie, której obraz ścigał go nieustannie. Zdumiał się usłyszawszy, że księżna liczy już lat trzydzieści. W jego oczach wyglądała najwyżej na dwadzieścia dwie lub trzy wiosny, tymczasem dowiedział się, że jest od niego starsza. Następnie zapytał o okoliczności poprzedzające małżeństwo panny Berzepebus z księciem Schwarzburg, który przecież mógłby być jej ojcem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Karol Hibl

słuchacz wydziału prawa i umiejętności politycznych

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 6. września 1906 r. w 21 wiośnie życia.

W nieutulonym smutku pogrążeni rodzice, bracia i rodzina zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w sobotę dnia 8 września b. r. o godz. 4 tej po połud iu z domu żałoby przy ul. Zielonej l. 5, na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 6 września 1906.

„CONCORDIA" A. Karkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.